

Zbigniew Anusik

Kilka rys na portrecie sławnego rokoszanina : rzecz o najnowszej biografii Jerzego Sebastiana Lubomirskiego

Przegląd Nauk Historycznych 3/1, 145-191

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

ZBIGNIEW ANUSIK
Uniwersytet Łódzki

Kilka rys na portrecie sławnego rokoszanina Rzecz o najnowszej biografii Jerzego Sebastiana Lubomirskiego

Witold Kłaczewski, *Jerzy Sebastian Lubomirski*, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław–Warszawa–Kraków 2002, ss. 297.

Jerzy Sebastian Lubomirski (1616–1667) jest bez wątpienia najślynniejszym przedstawicielem rodu Lubomirskich. Jego postać od dawna fascynowała licznych badaczy, literatów, jak też szerokie rzesze miłośników historii. Nie dziwi więc fakt, iż zasłużona oficyna wydawnicza zdecydowała się na publikację biografii Lubomirskiego pióra Witolda Kłaczewskiego. Jak słusznie zauważa Autor: „Zasługami i dokonaniem naszego bohatera, ale też i cechami negatywnymi, można by obdzielić niejedną biografię. Działalność Lubomirskiego była wielostronna i tak też była postrzegana. Dla zwolenników wzmocnienia władzy królewskiej był zdrajca, a jego kontakty z obcymi monarchami oznaczały zdradę stanu – dla większości ówczesnej szlachty bohaterem broniącym »złotej wolności« przed zakusami ze strony pary królewskiej Jana Kazimierza i jego małżonki Ludwiki Marii” (s. 6). Równie zasadne wydaje się stwierdzenie, iż: „Działania Jerzego Sebastiana Lubomirskiego niezwykle wyraziście ukazują główne konflikty epoki Jana Kazimierza, a więc okresu zapowiadającego upadek szlacheckiej Rzeczypospolitej” (s. 7). Jest sprawą oczywistą, że apogeum wpływów politycznych Jerzego Sebastiana Lubomirskiego przypadło na czasy „potopu” szwedzkiego, jak również na pierwsze lata po jego zakończeniu, kiedy to zapragnął zająć pierwsze po królu miejsce w Rzeczypospolitej. Umiejętnie lawirując pomiędzy dworem królewskim a masami konserwatywnej szlachty, przez kilka lat wywierał też Lubomirski decydujący wpływ na losy całego państwa. Z tego też zapewne powodu Autor biografii Jerzego Sebastiana okresowi lat 1655–1667 poświęcił blisko 60% miejsca w omawianej tu pracy.

W rozdziale pierwszym pt. *Rodzina Witold Kłaczewski* zajął się przedstawieniem przodków swojego bohatera. Protoplastą rodu Lubomirskich herbu Drużyna był Mikołaj z Boczowa, którego syn – Piotr (zm. 1487) – był pierwszym właścicielem Lubomierza, od którego rodzina wzięła swoje nazwisko. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że herb Drużyna (zwrócona w prawo tarczy biała rzeka lub też srebrna wstęga w polu czerwonym) był bardzo podobny do herbu Szreniawa vel Śreniawa. Jak zanotował najwybitniejszy heraldyk polski XVIII stulecia, Kasper Niesiecki pod hasłem „Śreniawa”: „Rzeka biała w polu czerwonym na ukos, czyli jak S przewrócone, płynąca, na hełmie lew bez korony, między dwiema trąbami myśliwymi, u każdej z nich cztery dzwonki wiszą [...] Jedni go familianci tak zażywają, że na wierzchu rzeki kładą krzyż, i to zowią Śreniawą, drudzy bez krzyża rzekę noszą, i chcą to mieć Drużyną [...] Inni czy to z krzyżem, czy bez krzyża rzeka, już Śreniawą, już Drużyną nazywają; jakoż że to jest jedenże herb, i jednaż familia wszystkich Śreniawitów jawnie mówi Paprocki”¹. Wśród rodzin szlacheckich pieczętujących się Drużyną vel Szreniawą Witold Kłaczewski wymienił Rupniowskich, Skarbków, Stadnickich i Ujejskich (s. 8). Nie bardzo rozumiem, dlaczego opuścił w tym zestawieniu najmoźniejszych Szreniawitów XVI stulecia – Kmitów z Sobienia i Wiśnicza². Zupełnym nieporozumieniem jest natomiast zamieszczenie tu nazwiska rodziny Skarbków, którzy pieczętowali się nie Szreniawą, lecz Abdankiem. Spośród pięciu synów Piotra Lubomirskiego i Doroty ze Starego Rybia (brak wzmianki o tej koligacji w tekście) Autor wymienia jedynie Jakuba (zm. 1519), sędziego ziemskiego krakowskiego oraz Feliksa. To właśnie Feliks zapoczątkował bowiem linię, z której wywodził się Jerzy Sebastian. Zdaniem

¹ Por. K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, wyd. J. N. Bobrowicz, t. VIII, Lipsk 1841, s. 469. Do przytoczonego wyżej opisu herbu Drużyna vel Krzywaśń należy dodać, że trąby myśliwskie miały być koloru czarnego, a dzwonki na nich srebrne. Herb ten różnił się od Szreniawy brakiem krzyża oraz prawdopodobnie barwą pola, które dawniej było żółte lub płowe, podczas gdy pole Szreniawy zawsze było czerwone. W tym miejscu warto też zwrócić uwagę na fakt, że jeszcze w połowie XVI w. Stadnicy pieczętowali się herbem Drużyna. W drugiej połowie tego stulecia wszyscy przedstawiciele tego rodu zaczęli jednak używać herbu Szreniawa. Lubomirscy natomiast w istocie nadal pieczętowali się herbem Drużyna (Krzywaśń bez krzyża), ale od końca XVI w. zaczęli go po prostu nazywać Szreniawą (być może towarzyszyła temu zmiana barwy pola herbowego).

² Najślawniejszym przedstawicielem tego rodu był bez wątpienia Piotr Kmita z Wiśnicza (1477–1553) marszałek wielki koronny, starosta i wojewoda krakowski. Do tradycji tego renesansowego wielmoży władającego dobrami wiśnickimi usiłowali nawiązać później Lubomirscy.

Witolda Kłaczewskiego Feliks Lubomirski położył podwaliny pod przyszlą fortunę rodu, żeniąc się z Elżbietą Jawecką, „reprezentantką bogatego wygasającego rodu” (s. 9). Jeden z synów Feliksa – Sebastian (zm. 1558) – został starostą sanockim i stolnikiem krakowskim. Był on też bez wątpienia najzamoźniejszym reprezentantem swojego rodu w połowie XVI stulecia. W tym kontekście trudno doprawdy pojąć, dlaczego, zdaniem Autora, największą karierę w rodzinie zrobić miał najmłodszy syn Feliksa – Stanisław (s. 10), który ani nie zgromadził większego majątku, ani nie piastował żadnych urzędów? W przypadku Stanisława zabrakło też informacji, iż jego matką była druga żona Feliksa – Beata Czarna³. Tenże Stanisław Lubomirski (pradziad Jerzego Sebastiana) również żenił się dwukrotnie. Jego pierwszą żoną została Włoszka, dwórka królowej Bony, Laura Effrem (nie Effren jak na s. 10). Po raz drugi Stanisław ożenił się z Węgierką, Barbarą Hruszowską (Gruszowska) z Zabłocia, której nazwisko zapisywano także w formie Hrussoy de Zablaith. Raczej nie do przyjęcia jest w tej sytuacji twierdzenie Autora, iż druga żona Stanisława nosiła nazwisko Gruszowska vel Hrussay de Zablaith (s. 10). W. Kłaczewski nie zna także rodziców Barbary Lubomirskiej, którymi byli Hieronim Hrussoy de Zablaith oraz nieznaną z imienia przedstawicielką rodu Kalathkowską de Buczan⁴.

Prawdziwym twórcą potęgi rodu Lubomirskich był jedyny syn Stanisława i Barbary Hruszowskiej – Sebastian (1546–1613). Po studiach na uniwersytecie w Lipsku i kilkuletnim pobycie na dworze biskupa krakowskiego Filipa Padniewskiego, w 1567 r. poślubił Annę Pieniążkównę herbu Odrowąż, córkę Jana, sędziego ziemskiego krakowskiego. Wraz z jej ręką otrzymał 4000 florenów posagu. Swoją karierę zaczynał Sebastian jako jednowioskowy szlachcic, zajmujący się udzielaniem drobnych pożyczek pieniężnych sąsiadom. Podana przez W. Kłaczewskiego informacja, jakoby Anna Pieniążkówna wniosła Sebastianowi Lubomirskiemu w posagu 4 wsie (s. 10), nie znajduje potwierdzenia w źródłach. Przełomowym momentem w życiu Lubomirskiego było uzyskanie w 1578 r. intratnej dzierżawy dóbr klasztoru klarysek w Starym Sączu. Intensywna eksploatacja obejmujących 1 miasto i 52 wsie dóbr klasztornych przynosiła dzierżawcy bardzo znaczące dochody. I chociaż czasami

³ Por. J. W. Gomulicki, *Uschła gałąź. O Józefie Lubomirskim (z Dubna) jego rodzinie i jego pamiętnikach*, [w:] J. Lubomirski, *Historia pewnej ruiny. Pamiętniki 1839–1870*, wyd. J. W. Gomulicki, Warszawa 1975, s. 14.

⁴ Por. J. Długosz, *Latyfundia Lubomirskich w XVII wieku (powstanie – rozwój – podziały)*, Opole 1997, s. 49.

dochodziło na tym tle do konfliktów pomiędzy klaryskami a Lubomirskim, do końca życia pełnił on funkcję generalnego arendarza dóbr klasztoru starosądeckiego. W 1580 r. zmarła bezpotomnie żona Lubomirskiego. W związku z tym Sebastian musiał zwrócić jej braciom posag i wszystkie pozostałe po niej ruchomości (ponieważ Anna zmarła bezpotomnie, musiałby oddać również i wioski, o których wspomina W. Kłaczewski). Już w roku następnym Lubomirski ożenił się po raz drugi. Tym razem wybranką jego serca została Anna z Ruszczy Branicka herbu Gryf, córka Grzegorza, starosty niepołomickiego i łowczego krakowskiego, oraz Katarzyny Kotwiczówny. Druga żona wniosła mu w posagu 3000 florenów. Doceniając znaczenie korzyści materialnych, warto zwrócić uwagę na fakt, iż najważniejszym następstwem tego związku było nawiązanie przez Sebastiana koligacji z jedną z najznakomitszych rodzin szlacheckich województwa krakowskiego⁵.

W 1581 r. Sebastian Lubomirski przejął, po rezygnacji dotychczasowego zarządcy Prospera Provany, administrację żup wielickich i bocheńskich, otrzymując z rąk Stefana Batorego urząd żupnika krakowskiego (nie żupnika soli wielickiej i bocheńskiej jak na s. 10). W tym czasie jego prywatny majątek składał się z 4 wsi całych i 2 części wsi⁶. Bezwzględna eksploatacja żup solnych przynosiła Lubomirskiemu ogromne dochody, które pomnażał, udzielając licznych pożyczek na wysoki procent. Przedsiębiorczy żupnik zapewniał łatwy dostęp do kredytu dworowi królewskiemu, magnatom i zamożnej szlachcie. Z tego też powodu przez palce patrzano na jego nadużycia i postępującą dewastację żup solnych. Jedyne w części prawdziwa jest informacja, iż Lubomirski do 1589 r. pełnił urząd żupnika wraz z podskarbis nadwornym koronnym Jackiem Młodziejowskim, a od 1592 r. już samodzielnie (s. 10). W rzeczywistości bowiem właśnie w 1592 r. Sebastian Lubomirski musiał (przynajmniej formalnie) zrezygnować z administracji żup solnych. Uzyskane z handlu solą pieniądze lokował Lubomirski w dobrach ziemskich, które nabywał od zadłużonej u siebie szlachty krakowskiej. Jego

⁵ Gryfici Braniccy legitymowali się tradycją rodową sięgającą XIII stulecia. Ich protoplastą był bowiem Klemens z Ruszczy (zm. 1256) kasztelan, a następnie wojewoda krakowski.

⁶ Por. J. Długosz, *Lubomirski Sebastian*, [w:] *Polski słownik biograficzny* [dalej PSB], t. XVIII, Wrocław 1973, s. 40. Podana przez I. Rychlikową informacja jakoby Sebastian Lubomirski posiadał w województwie krakowskim w 1581 r. 15 całych i 2 części wsi wynika prawdopodobnie z nieporozumienia. Jedyne część wsi należała bowiem do Sebastiana, podczas gdy pozostałe znajdowały się w rękach jego kuzynów z bocznych gałęzi rodu. Por. e a d e m, *Szkice o gospodarce panów na Łańcucie*, Łańcut 1971, s. 17.

posiadłości mnożyły się zadziwiająco szybko. Jedną z najważniejszych transakcji majątkowych Sebastiana Lubomirskiego było nabycie w 1593 r. od Stanisława Barzego, cześnika sanockiego, dóbr wiśnickich wraz z zamkiem oraz kilkunastoma okolicznymi wsiami. Zamek w Wiśniczu, dawna siedziba rodowa Kmitów herbu Szreniawa, doskonale nadawał się na główną rezydencję rodziny Sebastiana. W chwili nabycia klucza wiśnickiego Sebastian Lubomirski był już (od 1591 r.) kasztelanem małopolskim (jako pierwszy przedstawiciel swojego rodu osiągnął godność senatorską) oraz starostą dobczyckim, sądeckim, spiskim i lipnickim. Oprócz tego użytkował dobra tenuty grybowskiej i tymbarskiej. W 1609 r. uzyskał wreszcie nadanie bogatego i prestiżowego starostwa sandomierskiego. Wraz ze wzrostem pozycji majątkowej rosło również znaczenie polityczne Sebastiana Lubomirskiego. W 1595 r. otrzymał on z rąk cesarza Rudolfa II tytuł hrabiego S.I.R. na Wiśniczu. W 1598 r. awansował na kasztelanę biecką, a w 1603 r. otrzymał urząd kasztelana wojnickiego. W 1605 r. prywatne dobra Sebastiana Lubomirskiego obejmowały już ponad 80 wsi położonych w województwie krakowskim oraz w ziemi przemyskiej⁷. W dwa lata później majątek pana wojnickiego powiększył się o kolejnych 10 wsi w wyniku potwierdzonej przez Rzeczpospolitą zamiany prywatnego szybu solnego we wsi Lednica na należący dotąd do króla klucz wielkoporębski w powiecie szczyrzyckim⁸. Po objęciu w użytkowanie starostwa sandomierskiego, w dzierżawionych królewskich trzymał przynajmniej 22 miasta i około 80 wsi⁹. Jeśli dodamy do tego wioski

⁷ Por. J. Długosz, *Lubomirski Sebastian*, s. 40. Ten sam autor podaje, że w latach 1567–1613 przez ręce Sebastiana Lubomirskiego przeszło przynajmniej 105 miasteczek i wsi całych oraz 18 części wsi. Por. idem, *Latyfundia...*, s. 66. Rzecz jasna nie wszystkie te dobra udało się Lubomirskiemu zatrzymać w swoim posiadaniu.

⁸ Por. I. Rychlikowa, *op. cit.*, s. 17–18.

⁹ Problem w ustaleniu liczby osad w królewskich trzymałach dzierżawionych przez Lubomirskiego polega na tym, że ustalenia literatury przedmiotu w tym względzie różnią się dość znacznie od siebie. Wydawcy rejestru poborowego województwa krakowskiego z 1629 r. podają, że dobra królewskie w tym województwie obejmowały 352 wsie całe i 13 części wsi. Por. *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1629*, oprac. W. Domin, J. Kolasa, E. Trzyna, S. Żyga, red. S. Inglot, Wrocław 1956, s. XXVIII. J. Długosz, opierając się na późniejszych ustaleniach E. Trzyny, twierdzi z kolei, że dobra królewskie w Krakowskim składały się z 517 wsi i osad. Por. J. Długosz, *Latyfundia...*, s. 31 oraz E. Trzyna, *Królewskie trzymałach województwa krakowskiego w XVII w.*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 1962, t. XXIV, s. 9–68. Wg danych rejestru poborowego z 1629 r. starostwo dobczyckie składało się z 1 miasta i 5 wsi, sądeckie z 2 miast i 14 wsi, lipnickie z 1 wsi, tenuta tymbarska z 1 miasta i 1 wsi, a tenuta grybowska z 1 miasta i 7 wsi – razem

składające się na prywatne dobra Lubomirskiego, to okaże się, iż pod koniec życia władał on latyfundią składającą się z ok. 200 miast, miasteczek i wsi.

Większości tych informacji próżno szukać w książce Witolda Kłaczewskiego. Istotnym mankamentem wywodów Autora jest również zachwianie chronologii opisywanych wydarzeń. Tak np. informacja o objęciu przez Lubomirskiego dzierżawy dóbr klasztoru sądeckiego, czy raczej starosądeckiego (s. 12) pojawia się dopiero po omówieniu jego perypetii związanych z administracją żup solnych. Dość zaskakujące jest także stwierdzenie, iż do czasu nabycia dóbr wiśnickich Lubomirscy pieczętowali się herbem Szreniawa bez krzyża (s. 12). Bardziej zasadne byłoby w tym miejscu stwierdzenie, że swój dotychczasowy herb – Drużynę – zaczęli odtąd nazywać Szreniawą. Zupełnie nie do przyjęcia jest zaś konstatacja, iż tytuł hrabiów Cesarstwa był „przynależny właścicielom zamku wiśnickiego” (s. 12). W rzeczywistości bowiem tytuł hrabiego na Wiśniczu nadany Piotrowi Kmicie przez cesarza Karola V w roku 1523 obejmował jedynie jego samego i jego męskich potomków. Pierwszym i ostatnim hrabią S.I.R na Wiśniczu był więc sam Piotr Kmita, który zmarł bezpotomnie w 1553 r. jako ostatni męski przedstawiciel swojego rodu. Inna rzecz, że Sebastian Lubomirski zrećnie nawiązał do tradycji Kmitów, wykorzystując podobieństwo herbów obu rodzin i fakt wejścia w posiadanie dawnej siedziby poprzedniego hrabiego. Nie zmienia to faktu, iż przywilej hrabiowski wystawiony przez cesarza Rudolfa II był nadaniem nowym, adresowanym do odbiorcy tego dokumentu oraz do jego potomków w linii męskiej. Pisząc o bezwzględnych poczynaniach Lubomirskiego w dzierżawionych

5 miast i 28 wsi. Por. *Rejestr poborowy...*, s. XXVII, 64, 193, 199, 203, 207, 208, 231, 241. Wg J. Długosza starostwo dobczyckie obejmowało 1 miasto, 13 wsi całych i 1 część wsi, sądeckie 2 miasta i 25 wsi, lipnickie 4 wsie, tenuta tymbarska 1 miasto i 5 wsi, a tenuta grybowska 1 miasto i 7 wsi – razem 5 miast, 54 wsie całe i 1 część wsi; por. idem, *Latyfundia...*, s. 31–32. Starostwo spiskie składało się z 14 miast i 14 wsi. Por. E. Trzyna, *op. cit.*, s. 28. W skład starostwa sandomierskiego wchodziły 3 miasta i 38 wsi. Por. W. Dworzaczek, *Hetman Jan Tarnowski. Z dziejów możnowładztwa małopolskiego*, Warszawa 1985, s. 227. Razem więc królewskiej Sebestiana Lubomirskiego obejmowały 22 miasta i od 70 do 107 wsi. W moim przekonaniu, dla stanu z przełomu XVI i XVII w. bardziej prawdopodobna wydaje się dolna granica przedstawionego szacunku. O stanie zagospodarowania tych dóbr pewne wyobrażenie dają ustalenia K. Chłapowskiego, który umieścił Sebastiana Lubomirskiego na 16 miejscu wśród największych użytkowników dóbr koronnych w czasach panowania Zygmunta III i Władysława IV (kwarta opłacana z dóbr dzierżawionych przez kasztelana wojnickiego została wyliczona na 6634 złp). Por. K. Chłapowski, *Elita senatorsko-dygnitarska Korony za czasów Zygmunta III i Władysława IV*, Warszawa 1996, s. 99.

przez niego królewsczyznach, Autor stwierdza, iż jako starosta spiski nakładał on na mieszkańców starostwa wygórowane podatki (s. 13). W innym miejscu dodaje, iż pazerny starosta kazał sobie płacić nawet za zbieranie w lesie jagód i grzybów (s. 13). W pierwszym przypadku chodzi raczej o różnego rodzaju opłaty nakładane na mieszkańców Spisza (z pewnością nie były to podatki). W drugim zaś, przytoczony przykład pazerności pana wojnickiego dotyczy nie starostwa sądeckiego, ale dzierżawionych przez Lubomirskiego dóbr klasztoru klarysek ze Starego Sącza. W obliczu tego co wiemy o działalności gospodarczej Sebastiana Lubomirskiego, dość enigmatycznie wygląda też stwierdzenie, iż pod koniec życia dysponował on fortuną złożoną z kilkudziesięciu wsi (s. 13). Zastanawiająca jest także konstatacja, iż Lubomirski w 1598 r. otrzymał awans na wysoko stojącą w hierarchii kasztelanię biecką (s. 13). Zarówno kasztelania małogoska, jak i biecka należały do tzw. kasztelanii mniejszych, zwanych też drażkowymi. Kasztelan biecki zajmował czwarte, a kasztelan małogoski jedenaste miejsce wśród kasztelanów mniejszych. Nie był to więc jakiś ogromny skok w hierarchii urzędniczej. Dopiero awans na kasztelanię wojnicką dał Lubomirskiemu stosunkowo wysokie miejsce w senacie (czwarte miejsce wśród kasztelanów większych, nie licząc kasztelanów wileńskiego i trockiego, którzy zasiadali wśród wojewodów).

Osobnego omówienia wymaga sprawa potomstwa Sebastiana i Anny z Branickich. Witold Kłaczewski podaje, iż mieli oni dwóch synów – Stanisława i Joachima (1588–1610) – oraz pięć córek. Szkopuł w tym, iż w dalszej części swojego wywodu wspomina jedynie o czterech córkach pana wojnickiego (s. 14). W istocie zaś córek tych było aż sześć. Oprócz wspomnianych w tekście Katarzyny, żony Janusza ks. Ostrońskiego, Zofii, żony Mikołaja Oleśnickiego, Barbary, żony Jana Zebrzydowskiego, i Krystyny, żony Stanisława Koniecpolskiego, Sebastian Lubomirski miał jeszcze córkę Annę, zakonnicę klasztoru benedyktynek w Staniątkach i Eleonorę, która zmarła młodo jako panna¹⁰. Przy tej okazji warto też zauważyć, iż w chwili ślubu z Krystyną Lubomirską Stanisław Koniecpolski nie był przyszłym hetmanem (s. 14), ale hetmanem polnym koronnym. Dobrze byłoby także wspomnieć, iż żona starszego syna Sebastiana Lubomirskiego – Stanisława, Zofia ks. Ostrońska była bratanicą księcia Janusza, męża Katarzyny Lubomirskiej.

Kilku sprostowań wymaga fragment poświęcony osobie ojca Jerzego Sebastiana – Stanisława Lubomirskiego (1583–1649).

¹⁰ Por. K. Niesiecki, *op. cit.*, t. VI, Lipsk 1841, s. 149.

Wspominając o jego udziale w oblężeniu Smoleńska, Autor dość enigmatycznie zaznacza, iż nie był on zbyt chwalebny (s. 15). Chodziło zaś o to, że zorganizowany w biały dzień wypad obrońców twierdzy na pozycje zajmowane przez ludzi Lubomirskiego doprowadził do zdobycia przez Rosjan chorągwi jego oddziału, co naraziło kasztelanica wojnickiego na kaśliwe uwagi ze strony innych dowódców i żołnierzy polskich¹¹. Nie ma większego sensu następujące stwierdzenie: „Bezpośrednio po śmierci brata uzyskał starostwo dobczyckie i tenutę tymbarską. Rok następny był przełomowy w życiu Stanisława: ożenił się z Zofią Ostrogską, córką wojewody wołyńskiego Aleksandra” (s. 15–16). Trudno jest bowiem łączyć te dwa wydarzenia, skoro Joachim Lubomirski zmarł w roku 1610, a małżeństwo Stanisława i Zofii zostało zawarte w 1613 r. Nieprawdziwe jest z kolei twierdzenie, iż Zofia Ostrogska była prawnuczka ostatniej Piastówny mazowieckiej i Jana Kostki (s. 16). Jan Kostka ożeniony z Zofią Odrowążówną był bowiem dziadkiem księżniczki. Ostatnia Piastówna mazowiecka – Anna – była zaś matką Zofii z Odrowążów Kostkowej (Kostczyny), a więc teściową Jana i w konsekwencji prababką Zofii Ostrogskiej. Nie jest również zgodne z prawdą twierdzenie, jakoby Zofia Ostrogska oprócz posagu w wysokości 100 tys. złp. wniosła Stanisławowi również klucz jarosławski i kańczucki (s. 16). Równie bałamutna, wręcz rojąca się od podstawowych błędów, jest informacja, iż: „Wkrótce po niespodziewanej śmierci jej dwóch młodszych braci Zofia odziedziczyła trzecią część pozaordynackich dóbr Ostrogskich: 6 zamków, 11 miast, 131 wsi, 55 folwarków oraz 2 wielkie puszcze. Jeszcze przed zawarciem małżeństwa ojciec przekazał Stanisławowi wszystkie dobra dziedziczne, tj. co najmniej 60 wsi. W tym samym 1606 r., po śmierci ojca stał się Stanisław dziedzicem całej ojcowskiej fortuny” (s. 16). Po pierwsze, na wypłacenie posagu Zofii musiał Stanisław czekać aż do 1620 r. Po drugie, w posiadanie Kańczugi wszedł w 1621 r., a w posesję części dóbr jarosławskich dopiero w 1636 r. Po trzecie, bracia Zofii Ostrogskiej zmarli w latach 1618–1619, a więc wcale nie tak wkrótce, licząc od daty jej ślubu ze Stanisławem Lubomirskim. Po czwarte, w 1621 r. doszło do podziału nie „pozaordynackich dóbr Ostrogskich”, ale fortuny po ojcu Zofii – Aleksandrze ks. Ostrogskim. Na Zofię rzeczywiście przypadła trzecia część tych dóbr, gdyż dwie pozostałe odziedziczyły jej siostry – Katarzyna z Ostrogskich Zamoyska i Anna Alojza z Ostrogskich Chodkiewiczowa. Po piąte, dobra Sebastiana Lubomirskiego w chwili jego śmierci

¹¹ Por. W. Czaplinski, *Lubomirski Stanisław*, [w:] PSB, t. XVIII, s. 42.

liczyły znacznie więcej niż 60 wsi. Po szóste wreszcie, pan wojnicki z pewnością nie przekazał synowi całej swojej fortuny przed jego ślubem z księżniczką Ostrogską¹², a sam ślub, odbył się w roku śmierci Sebastiana Lubomirskiego, a więc w 1613, a nie 1606!

Pisząc o pomnażaniu fortuny przez Stanisława Lubomirskiego, Witold Kłaczewski popełnia kilka następnych błędów. Po pierwsze, znowu szwankuje chronologia. Najpierw bowiem dokupił on w 1616 r. Rzemień, Kolbuszową i Bratkowice, potem przyłączył do latyfundium dobra odziedziczone przez żonę (1621), następnie zaś nabył od Stadnickich dobra łańcuckie w 1629 r. Prawdą jest, iż na podstawie rejestru poborowego województwa krakowskiego z 1629 r. ustalono, że Stanisław Lubomirski był właścicielem miasta Nowy Wiśnicz, 91 wsi całych oraz 18 części wsi, co sytuowało go na pierwszym miejscu wśród miejscowych wielmożów. Nieprawdziwa jest natomiast informacja, iż kolejne miejsca na liście największych latyfundystów zajmowali Jan Tęczyński, jako właściciel 38 wsi, i Aleksander Zasławski, posiadacz 28 wiosek (s. 16). W rzeczywistości bowiem Tęczyński miał w Krakowskim miasto Nową Górę, 29 wsi całych i 7 części wsi, podczas gdy latyfundium przypisane Aleksandrowi Zasławskiemu w połowie (13 wsi i części wsi) należało do jego syna – Władysława Dominika, w połowie zaś (klucz rożnowski nad Dunajcem) do Katarzyny z Ostrogskich Zamoyskiej¹³. Niezbyt precyzyjne wydaje się określenie położenia geograficznego dóbr należących do Stanisława Lubomirskiego, które zdaniem Autora: „wykraczały daleko poza ówczesne województwo krakowskie, rozciągając się na przestrzeni około 600 km od Krakowa aż po Cudnów na Ukrainie. W samym Krakowskim skupione były wokół Krakowa oraz pomiędzy Rabą a Dunajcem, dalej między Wiśłokiem a Sanem, na Wołyniu, wreszcie w województwie kijowskim w okolicach Owrucza” (s. 16–17). Po pierwsze bowiem, Cudnów nie należał do Lubomirskiego (miasto to wchodziło w skład ordynacji ostrogskiej), po drugie zaś, w 1621 r. rzeczywiście objął on w posiadanie dawne

¹² Przed ślubem z Zofią ks. Ostrogską zawartym w dniu 10 II 1613 r. Stanisław otrzymał od ojca zapis dóbr dziedzicznych oraz cesję starostwa sandomierskiego. Faktycznie jednak ojciec przekazał mu w zarząd jedynie 14 wsi położonych w woj. ruskim, na których został zabezpieczony posag jego żony. Por. J. Długosz, *Latyfundia...*, s. 72.

¹³ Przytoczone dane zaczerpnął W. Kłaczewski z cytowanego już *Rejestru poborowego woj. krakowskiego*. Jego wydawcy ustalili, że Lubomirski był właścicielem 1 miasta, 91 wsi całych i 16 części, Tęczyński 1 miasta, 29 wsi całych i 7 części, a Zasławski 27 wsi i części. Por. *Rejestr poborowy...*, s. XXXIX–XL. O ile ustalenia odnośnie do dóbr dwóch pierwszych magnatów są prawidłowe, to informacje o posiadłościach księcia Zasławskiego dość znacznie różnią się ze stanem faktycznym.

dobra Ostrogskich w powiecie owruckim (Noryńsk i Łuhin), ale już w 1625 r. sprzedał je podkomorzemu kijowskiemu, Stefanowi Niemiryczowi. Od tej chwili w województwie kijowskim posiadali Lubomirscy już tylko majątek Barasze położony w powiecie żytomierskim w dość znacznej odległości zarówno od Owrucza, jak i od Cudnowa oraz część, leżącej głównie na Wołyniu, włości lubarskiej.

Niezbyt fortunate wydaje się również porównanie latyfundiów Stanisława Lubomirskiego (18 miast, 313 wsi i 163 folwarki)¹⁴ wg stanu z 1642 r. (s. 17) z ordynacją zamojską (6 miast i 149 wsi). Należy bowiem pamiętać, iż dobra ordynackie stanowiły jedynie część majątku Tomasza Zamoyskiego (1594–1638), a następnie jego syna – Jana (1627–1665). Jako posiadacze 30 miast i około 450 wsi prywatnych byli oni w sumie zamożniejsi od Lubomirskiego¹⁵. Wspominając o królewskich dzierżonach przez Lubomirskiego Autor stwierdza, iż odziedziczył on 4 starostwa grodowe (s. 17). Nie trzeba chyba nikomu przypominać, iż w dawnej Rzeczypospolitej w posiadanie starostw nie wchodziło się tytułem spadku. Poza tym, starostwo dobczyckie z pewnością nie było starostwem grodowym. Niemniej jednak rzeczywiście lista królewskich dzierżon użytkowanych przez Stanisława Lubomirskiego wygląda naprawdę imponująco. Znalazły się bowiem na niej starostwa sądeckie, dobczyckie, spiskie, sandomierskie, białocerkiewskie, niepołomickie, lelowskie, rohatyńskie, krzepickie, zatorskie, generalne krakowskie oraz tenuty grybowska, lipnicka i tymbarska. Szkoda, że Autor ograniczył się tylko do wymienienia tych królewskich dzierżon (s. 17), nie podejmując próby obliczenia liczby miast i wsi wchodzących w skład tych dzierżaw¹⁶.

¹⁴ I. Rychlikowa podaje, że w 1642 r. prywatne dobra Stanisława Lubomirskiego obejmowały 18 miast, 316 wsi i 163 folwarki, por. eadem, *op. cit.*, s. 20.

¹⁵ W sprawie rozległości dóbr ordynackiej linii Zamoyskich por. Z. Anusik, *Zbarascy i Kalinowscy. Karta z dziejów wielkiej własności ziemskiej na kresach Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XVII wieku*, [w:] *Między Zachodem a Wschodem. Etniczne, kulturowe i religijne pogranicza Rzeczypospolitej XVI-XVIII wieku*, Toruń [w druku].

¹⁶ Królewskie dzierżony Lubomirskiego, które dzierżył z cesji ojca, obejmowały następującą liczbę osad: starostwo sądeckie – 2 miasta i 25 wsi, starostwo dobczyckie – 1 miasto, 13 wsi całych i 1 część wsi, starostwo spiskie – 14 miast i 14 wsi, starostwo sandomierskie – 3 miasta i 38 wsi, tenuta lipnicka – 4 wsie, tenuta tymbarska 1 miasto i 5 wsi, tenuta grybowska – 1 miasto i 7 wsi. Do tego należy dodać starostwo niepołomickie – 16 wsi, lelowskie – 1 miasto i 3 wsie, krzepickie – 2 miasta i 17 wsi, zatorskie – 2 miasta i 14 wsi oraz generalne krakowskie – 5 miast, 6 wsi całych i 1 część wsi. Leżące w województwie kijowskim starostwo białocerkiewskie obejmowało 3 miasteczka i 56 wsi i chutorów, a starostwo rohatyńskie w województwie ruskim składało się z 2 miast i przynajmniej 10 wsi (stan zasiedlenia starostwa w drugiej połowie XVI w.). Por. J. Długosz, *Latyfundia...*

A była ona całkiem znaczna – 35 miast, 203 wsie całe i 2 części wsi¹⁷, co po dodaniu do prywatnych posiadłości Stanisława Lubomirskiego oznaczało, iż władał on latyfundiem obejmującym 53 miasta i ponad 520 wsi. Na zakończenie warto też zaznaczyć, iż prywatny szyb solny Lubomirskich – Kunegunda – znajdował się we wsi Siercza nie Siecza (s. 17).

Pisząc o udziale Stanisława Lubomirskiego w walkach z Turkami i Tatarami pod Buszą i Oryninem, W. Kłaczewski stwierdza, iż wojował on wraz ze swoim szwagrem, kasztelanem krakowskim, księciem Januszem Ostrogskim (s. 17). W rzeczywistości kasztelan krakowski pod Buszę i Orynin przysłał tylko własne oddziały nadworne. Obecny w obozie pod Oryninem był natomiast drugi szwagier Lubomirskiego, książę Janusz Ostrogski, wojewodzie wołyński, bratanek kasztelana krakowskiego. Pod Buszą zaś nie było ani Lubomirskiego, ani żadnego z Ostrogskich, gdyż brak ich podpisów na traktacie zawartym ze Skinderbaszą w dniu 23 września 1617 r.¹⁸ Wspominając o chlubnym tym razem udziale Lubomirskiego w walkach pod Chocimiem w 1621 r. (s. 18) warto byłoby zaznaczyć, iż Jan Karol Chodkiewicz także był jego szwagrem, jako mąż Anny Alojzy z Ostrogskich, rodzonej siostry Zofii Lubomirskiej. Na s. 20 Autor pisze, iż w 1629 r. król, chcąc pozyskać Lubomirskiego, „mianował go wreszcie na dawno oczekiwany urząd senatorski – wysoko notowany urząd wojewody ruskiego. W ten sposób zajął on wreszcie upragnione miejsce w senacie, i to od razu w jego górnej części wśród wybitnych polityków i mężów stanu: Jakuba Zadzika, Stanisława Koniecpolskiego, Lwa Sapiehy, Albrychta S. Radziwiłła”. Spośród wymienionej czwórki rzeczywiście Lew Sapieha (wojewoda wileński) i Stanisław Koniecpolski (wojewoda sandomierski) zajmowali miejsca w górnej części senatu świeckiego.

s. 31–34; W. Dworzaczek, *op. cit.*, s. 227; W. Bobiński, *Województwo kijowskie w czasach Zygmunta III Wazy. Studium osadnictwa i stosunków własnościowych*, Warszawa 2000, s. 265; Z. Anusik, *Senatorowie i dygnitarze koronni w latach 1587–1648. Kilka uwag na marginesie książki Krzysztofa Chłapowskiego*. „Przegląd Nauk Historycznych” 2002, R. I, nr 1, s. 177; *id em*, *Latyfundia panów na Tęczyźnie. Kilka refleksji w związku z książką Janusza Kurtyki*. „Przegląd Nauk Historycznych” 2003, R. II, nr 2 (4), s. 239.

¹⁷ Do liczby osad należy dodać jeszcze kilka wsi królewskich, które Lubomirski trzymał w zwykłej dzierżawie. Należy też pamiętać, iż nie wszystkie starostwa równocześnie znajdowały się w jego posiadaniu. Na sporządzonej przez K. Chłapowskiego liście największych użytkowników królewszczyzn w czasach Zygmunta III i Władysława IV Lubomirski znalazł się na trzecim miejscu. Kwartę z jego dzierżaw wyliczono na 11 366 złp. Por. K. Chłapowski, *op. cit.*, s. 99.

¹⁸ Por. Z. Ossoliński, *Pamiętnik*, oprac. J. Długosz, Warszawa 1983, s. 88.

Również Jakub Zadzik (biskup chełmiński) zasiadał wyżej od Lubomirskiego. Albrycht Stanisław Radziwiłł (kanclerz wielki litewski) formalnie zajmował natomiast jedno z ostatnich miejsc senatorskich, ustępując w hierarchii urzędniczej wszystkim kasztelanom drażkowym. Przy tej okazji warto zaznaczyć, iż książe Janusz Ostrogski nie został wojewodą wołyńskim w wieku 22 lat (s. 20). Urodzony w 1554 r. Ostrogski nominację na urząd wojewody wołyńskiego otrzymał bowiem w 1585 r. Podana tu informacja dotyczy teścia Lubomirskiego – Aleksandra Ostrogskiego, który objął województwo wołyńskie po awansie starszego brata na kasztelanę krakowską w 1593 r. Całkowitym nieporozumieniem jest również stwierdzenie, iż w 1629 r. Stanisław Lubomirski odmówił prośbom Zygmunta III wysłania swych oddziałów przeciwko pojawiającym się na Ukrainie Tatarom (s. 20). Jako posiadacz dóbr ziemskich na tym terenie był on przecież bezpośrednio zainteresowany obroną kresów przed najazdami tatarskimi. Przyczyną niepowodzeń oddziałów polskich w 1629 r. była więc nie nieobecność Lubomirskiego, ale brak zgody i współdziałania pomiędzy jego nadwornymi chorągwiami a wojskami regimentarza Stefana Chmieleckiego.

Pewien problem sprawiło Autorowi określenie statusu Stanisława Lubomirskiego w chwili narodzin jego drugiego syna – Jerzego Sebastiana. Na s. 8 pisze on bowiem, iż gdy w 1616 r. przyszedł na świat Jerzy Sebastian, Lubomirscy od kilkudziesięciu już lat zajmowali pierwsze miejsce w Małopolsce. Na s. 20 znajdujemy jednak stwierdzenie, iż dopiero po śmierci braci Zbaraskich (Krzysztofa w 1627 r. i Jerzego w 1631 r.), magnatów dotychczas odgrywających przemożną rolę na terenie Małopolski. Lubomirski zdołał przejąć część ich klienteli. Odtąd na południu Polski prym wiodli wojewoda krakowski Jan Tęczyński i wojewoda ruski Stanisław Lubomirski. Potwierdzeniem tego stanowiska Autora wydaje się konstatacja ze s. 26, gdzie czytamy, iż Stanisław Lubomirski w 1616 r. nie należał jeszcze do elity magnatów małopolskich. Sądzić wypada, iż Autor przejawia tu nadmierną ostrożność. Będąc właścicielem znacznych dóbr ziemskich, posesorem kilku bogatych starostw, a na dodatek szwagrem Ostrogskich, był bez wątpienia Lubomirski jednym z najznacniejszych magnatów w Małopolsce Zachodniej. Jeśli zaś czegoś mu brakowało, to jedynie dłuższej tradycji rodowej, tego, co współcześni określali mianem rodowitości¹⁹. Pod tym względem z pew-

¹⁹ Sądzić wypada, iż Lubomirski miał na tym tle pewne kompleksy. Świadczy o tym jego nerwowa reakcja na zachowanie niejakiego Jana Ćwicyńskiego (podobno mieszczanina z Koprzywnicy) ożenionego z przedstawicielką wchodzącego właśnie do stanu szlacheckiego rodu Szembeków. „Ten, gdy był przyjechał anno 1631 z żoną

nością nie mógł się równać z Janem Tęczyńskim, ostatnim potomkiem znakomitego małopolskiego rodu. Majątek Lubomirskiego (zwłaszcza od czasu przejęcia dóbr spadkowych żony) był jednak znacznie większy od posiadłości Tęczyńskiego. To właśnie przekonanie o własnej przewadze leżało zapewne u podstaw głośnego incydentu z roku 1632, kiedy to w czasie obrad sejmiku w Proszowicach Lubomirski siłą zajął kwatery należącą podobno do Tęczyńskiego (najprawdopodobniej chodziło tu jednak o dom kasztelana wojnickiego, Mikołaja Firleja), co sprawiło, iż obrażony wojewoda wyjechał z Proszowic, ustępując pola silniejszemu rywalowi (s. 20–21)²⁰. Nie podzielam natomiast przekonania Autora, iż Lubomirski z dużym trudem uzyskał pozycję wielkiego magnata (s. 22). Może rzeczywiście ojciec Jerzego Sebastiana niezbyt szybko awansował w hierarchii urzędniczej, ale wynikało to z prozaicznego faktu, że w czasie, kiedy zapewnił sobie dominującą pozycję w Małopolsce Zachodniej, nie wakowały odpowiednio wysokie urzędy senatorskie. Dopiero śmierć Jana Tęczyńskiego w 1637 r. otworzyła Lubomirskiemu drogę do województwa krakowskiego. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że jeszcze jako wojewoda ruski w ostatnich latach panowania Zygmunta III zaliczany był wraz z Jakubem Zadzikim i Stanisławem Koniecpolskim do grona słynnego „trifolium”, czyli trójki polityków odgrywającej przemożną rolę w Rzeczypospolitej.

Jest sprawą oczywistą, że będąc jednym z najzamożniejszych i najbardziej wpływowych magnatów małopolskich, Stanisław Lubomirski zadbał o rozbudowę swojej głównej rezydencji w Wiśniczu. W. Kłaczewski poświęcił temu zagadnieniu nieco miejsca w swojej książce. Przy okazji dał jednak sporo do myślenia jej Czytelnikom, stwierdzając na s. 22, że zamek w Wiśniczu „otoczony był pięcio-

do Sendomierza, powiedział, że jest powinny pana wojewody ruskiego: p. Lubomirskiego. Dowiedział się pan wojewoda, kazał go znieważać dziesiętnikowi Wojciechowi. On miasto zniewagi zabił go i trzech sług jego zabito przy tem i dziewczę jego własna, co tylko jedną miał (obiecował po niej 8 tysięcy). Wzięto mu było w tej burdzie szkatułę ze 2000 zł i rzeczy inszych nabrano, przepadło wszystko”. Por. W. N e k a n d a - T r e p k a, *Liber generationis plebeanorum („Liber chamorum”)*, wyd. 2, oprac. R. Leszczyński, Wrocław 1995, s. 112.

²⁰ Inną wersję tego samego wydarzenia przedstawia W. Czapliński. Jego zdaniem, bohaterem zajścia z Lubomirskim był nie Jan Tęczyński, ale Mikołaj Firlej (błędnie jednak nazwany kasztelanem krakowskim). Ponieważ Czapliński przytacza cytat źródłowy, gdzie wyraźnie stwierdzono, że „słudzy pana wojewody ruskiego na obiciu jego swoje obicie przybili, sługi pana Firlejowe od tej gospody odsadziwszy”, przychyliłbym się raczej do ustaleń tego właśnie badacza. Por. W. C z a p l i ń s k i, *J. Długosz, Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku*, Warszawa 1976, s. 190–191.

bocznym murowano-ziemnym bastionem". Na następnej stronie dowiadujemy się z kolei, że w „Wiśniczu powstał dwór złożony z ponad 50 urzędników i służących. Z biegiem czasu liczba dworzan zwiększyła się i w końcu lat 40. XVII w. doszła do kilkuset osób". Przyjmując do wiadomości te konstatacje, apelowałbym jednak o bardziej precyzyjne rozróżnienie dworzan od służby. Mam również wątpliwości co do tego, czy odwiedzająca Wiśnicz w 1646 r. trzydziestopięcioletnią Ludwikę Marię Gonzagę można nazwać „młoda małżonką” Władysława IV (s. 23). We fragmencie o przebudowie zamku w Łańcucie proponowałbym dodać, że trzecią wielką inwestycją budowlaną Stanisława Lubomirskiego był słynny, podziwiany przez współczesnych zamek w Połonnem na Wołyniu (zniszczony w czasie powstania Bohdana Chmielnickiego). Jest to o tyle istotne, że zgodnie z zamierzeniem wojewody każdy z jego trzech synów otrzymać miał w spadku po nim wspinałą siedzibę dla swojej gałęzi rodu – Aleksander Michał Wiśnicz, Jerzy Sebastian Łańcut, a Konstanty Jacek Połonne. Pisząc o gwałtownym usposobieniu Lubomirskiego, W. Kłaczewski stwierdza, że w miarę utwierdzenia własnej pozycji, przestał on doceniać innych magnatów, czego dowodem była awantura przy egzekwiach żałobnych Jerzego Zbaraskiego w 1631 r., kiedy to uznał za przytyk do własnej osoby słowa śpiewanego przez zakonników psalmu (s. 24). Cały ten wywód Autora staje się zrozumiały dopiero po sięgnięciu do źródła jego informacji. Stanisław Lubomirski wszedł bowiem do kościoła, gdzie odbywał się pogrzeb księcia Zbaraskiego w chwili, kiedy „z Psalterza śpiewano, Vos autem sicut homines moriemini, et sicut unus de Principibus cadetis: czem zalterowany, rozumiał, że to z czyjej namowy było, ale gdy po różnych inkwizycjach, nic się takiego nie pokazało, szczerze się do śmierci gotować począł”²¹. Warto na koniec tego wątku rozważań zwrócić też uwagę na fakt, iż rozpedzenie królewskich werbowników w 1646 r. nie wynikało bynajmniej z tego, iż „pan na Wiśniczu uważał się za nie koronowanego władcę południa Polski i z tych względów występował przeciwko próbom odmiany gwarantującego mu tę pozycję ustroju” (s. 25), ale z faktu, że był on zdecydowanym przeciwnikiem (wraz z ogromną większością magnatów i szlachty) awanturniczej polityki Władysława IV, który wbrew wszystkim i wszystkiemu usiłował uwikłać Rzeczpospolitą w wojnę przeciwko Turcji.

W niewielkim rozdziale II pt. *Młodość*, poświęconym wychowaniu i wykształceniu Jerzego Sebastiana, przynajmniej kilka kwestii wy-

²¹ Por. K. Niesiecki, *op. cit.*, t. VI, s. 151.

maga pewnego sprostowania. Spośród miejscowości, gdzie mógł się urodzić przyszły rokoszanin należy zdecydowanie wykluczyć Kolbuszową, którą dopiero w 1616 r. (na pewno już po narodzinach drugiego syna) kupił wraz z przyległymi wioskami Stanisław Lubomirski. W moim przekonaniu, bardziej prawdopodobnym miejscem narodzin Jerzego Sebastiana byłaby Wola Justowska, gdzie znajdowała się willa wzniesiona przez Josta Decjusza. Ta rezydencja Lubomirskich w przeciwieństwie do Dobczyc, Niepołomic czy też Wiśnicza mogłaby bowiem zostać określona właśnie jako leżąca „pod Krakowem” (s. 26). Zgadając się z twierdzeniem, iż decyzja Stanisława Lubomirskiego, by po śmierci żony w 1623 r. nie zawierać drugiego związku małżeńskiego była w sumie korzystna dla jego potomstwa, nie mogę zaakceptować konstatacji, że „dobrze wyważony związek małżeński mógł znacznie przybliżyć ambitnego arywistę do elity magnackiej” (s. 26). W roku 1623 Stanisław Lubomirski należał bowiem bez wątpienia do tej elity i nie musiał się wcale do niej przebijać. Dość zagmatwany jest także wywód Autora odnośnie do potomstwa Stanisława, które „mogło dorastać w atmosferze pozbawionej lęku o przyszły podział majątku i rywalizację z pasierbami” (s. 26–27). Czyżby W. Kłaczewski zakładał, że ojciec Jerzego Sebastiana powinien poślubić wdowę z jakimś przychówkiem? Jeśli jednak dobrze zrozumiałem jego intencje, to w tym skomplikowanym wywodzie chodzi mu raczej o ewentualne przyrodnie rodzeństwo dzieci Stanisława i Zofii z Ostrogskich. Nie do przyjęcia jest także stwierdzenie, że Konstanty Jacek Lubomirski był niewiele młodszy od Jerzego Sebastiana (s. 27). W istocie obu braci dzieliła bowiem różnica 6 lat, co w konsekwencji sprawiło, że najmłodszy z synów pana na Wiśniczu nie mógł towarzyszyć starszym braciom ani w czasie nauki w Krakowie, ani w czasie ich podróży zagranicznej. W czasie pobytu w Krakowie Aleksander Michał i Jerzy Sebastian Lubomirscy uczyli się natomiast razem ze swoimi braćmi ciotecznymi (synami rodzonej siostry ich ojca – Barbary), Michałem i Franciszkiem Zembrzydowskimi. Niezbyt szczęśliwe jest w tym przypadku sformułowanie, że wraz z młodymi Lubomirskimi do metryki uniwersytetu wpisało się „kilkoro szlachty” (s. 28). Czyżby wśród nowych uczniów Akademii były jakieś dziewczynki? Jeśli natomiast Autor pisze o tym, że Stanisław Lubomirski był przeciwnikiem zakonu jezuitów i walczył z ich próbami zmonopolizowania nauczania w Krakowie (s. 28), to z całą pewnością należało zaznaczyć, że w walce tej wspierał on działania największego wroga Towarzystwa Jezusowego, kasztelana krakowskiego, księcia Jerzego Zbaraskiego.

Pewne wątpliwości budzi informacja, że starsi synowie Stanisława Lubomirskiego musieli opuścić Ingolstadt „jesienią 1631 r. na skutek alarmujących wieści o pochodzie wojsk Gustawa Adolfa na Bawarię” (s. 31). Dobrze byłoby zaopatrzyć ją w wyjaśnienie, że wieści te były z gruntu fałszywe, gdyż szwedzki atak na Bawarię nastąpił dopiero wiosną następnego roku²². Dość istotna wydaje się także uwaga, że napotkany przez Lubomirskich w Lowanium wojewodzie lubelski, Mikołaj Tarło (s. 32) został zabity w tym mieście w 1632 r.

Rozdział trzeci zatytułowany *Początki działalności publicznej* rozpoczyna Autor od przedstawienia cech fizycznych Jerzego Sebastiana i jego starszego brata, Aleksandra Michała. Szkoda, iż wśród zamieszczonych w książce ilustracji zabrakło (dość powszechnie przecież znanych) portretów Sebastiana i Stanisława Lubomirskich. Porównanie ich z wizerunkami Jerzego Sebastiana mogłoby przekonać Witolda Kłaczewskiego, że jego bohater nie odziedziczył cech fizycznych po swoich przodkach po mieczu. Zarówno on, jak i zwłaszcza jego starszy brat Aleksander byli natomiast niezmiernie podobni do swojego dziadka macierzystego – Aleksandra ks. Ostrogskiego²³. Nie zatrzymując się dłużej nad dokonaniem przez Autora opisem pierwszych poczynań Jerzego Sebastiana na forum publicznym, zwróć tylko uwagę na kilka spraw pojawiających się w tle głównego wątku narracji. Jak np. mają się wcześniejsze uwagi Autora o opozycji Stanisława Lubomirskiego wobec Zygmunta III do stwierdzenia, iż Lubomirski nie żywił wielkiej sympatii do Władysława IV, „który otaczając się młodymi faworytami, jednocześnie odsuwał od władzy przedstawicieli starej ekipy swego ojca” (s. 41). Toż przecież Lubomirski, zdeklarowany opozycjonista z czasów poprzedniego panowania, nie miał chyba powodu żałować ludzi, którzy stanowili grono doradców Zygmunta III. Chyba, że było inaczej i wojewoda ruski wywierał jednak dość znaczny wpływ na sprawy państwowe na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XVII w.? Jak należy rozumieć stwierdzenie, iż Władysław IV „domagał się oddania mu prawem dziedzicznym Inflant leżących wówczas we władaniu Rzeczypospolitej” (s. 41)? Należałoby w tym miejscu zaznaczyć, iż od czasu rozejmów w Altmarku i Sztumskiej Wsi ogromna większość

²² Szerzej o ówczesnych poczynaniach króla szwedzkiego por. Z. Anusik, *Gustaw II Adolf*, Wrocław 1996, s. 197–202.

²³ Reprodukacja portretu Aleksandra ks. Ostrogskiego, która potwierdza uderzające podobieństwo do niego obu młodych Lubomirskich por. T. Kempa, *Konstanty Wasyl Ostrogski (ok. 1524/1525–1608) wojewoda kijowski i marszałek ziemi wotyńskiej*, Toruń 1997, po s. 96.

tej prowincji znajdowała się w rękach Szwedów i w związku z powyższym żądania Władysława IV (inna rzecz, że zupełnie nierealne) uznać należy za niezbyt wygórowane. Niezbyt precyzyjna jest informacja, iż wybrani wraz z Jerzym Sebastianem posłowie sejmiku proszowskiego na sejm zimowy 1637 r. Michał Zebrzydowski i Ferdynand Myszkowski byli krewnymi Lubomirskich (s. 42). O ile rzeczywiście Zebrzydowski był bratem ciotecznym Jerzego Sebastiana, to z Myszkowskim nie łączyło go żadne bliskie pokrewieństwo. Ówczesny ordynat pińczowski był natomiast powinowatym Lubomirskich jako mąż Konstancji ks. Zasławskiej, której matka – Eufrozyna ks. Ostrogska była stryjeczną siostrą matki Jerzego Sebastiana. Wspomniany na s. 43 jako krewny Jerzego Sebastiana, miecznik koronny, Jan Zebrzydowski to nikt inny jak mąż niezżyjącej już ciotki Lubomirskiego – Barbary. Nazwisko znanego działacza politycznego z województwa krakowskiego – Franciszka Dembińskiego na s. 44 zapisano w formie Dębiński, by na s. 45 ponownie wrócić do prawidłowego zapisu w postaci Dembiński.

Wspomniany na s. 46 Trybunał Radomski został powołany nie po to, żeby rozliczać dochody państwa, ale po to, żeby zapewnić sejmowi kontrolę nad wydatkami skarbu pospolitego. W 1639 r. zaistniała konieczność zwołania nowego sejmku przed upływem ustawowych a nie ustanowionych 2 lat (s. 47). Stwierdzenie Autora, iż uchwalona w 1639 r. instrukcja sejmiku krakowskiego zdecydowanie występowała przeciwko punktom zalecanym przez króla, np. w kwestii cofnięcia niedawno nadanej inwestytury księcia kurlandzkiego (s. 47), jest zupełnie niezrozumiała bez kilku słów dodatkowego wyjaśnienia. Chodzi tu bowiem o skomplikowaną rozgrywkę pomiędzy polskimi Wazami a księciem Kurlandii Fryderykiem Kettlerem. Władysław IV zmierzał początkowo do oddania większości Kurlandii bratu – Janowi Kazimierzowi z pominięciem pretensji bratanka Fryderyka – księcia Jakuba. Ostatecznie jednak dał się przekupić księciu kurlandzkiemu i 20 lipca 1638 r. wydał zgodę na przekazanie Jakubowi lenna kurlandzkiego po śmierci Fryderyka. 17 lutego 1639 r. odbyła się też w Wilnie ceremonia nadania Jakubowi inwestytury w Kurlandii, przeciwko czemu protestowały liczne sejmiki. Na sejmie 1639 r. to raczej Władysław IV musiał więc przekonywać posłów o słuszności swojej wcześniejszej decyzji i nie musiał bynajmniej prowokować izby poselskiej do wysuwania żądań cofnięcia nadanej już inwestytury²⁴. Warto też może dodać, że słynny konflikt ustrojowy toczył się w Rzeczypospolitej „*inter libertatem ac*

²⁴ Por. A. Przyboś, *Jakub Kettler*, [w:] PSB, t. X, Wrocław 1962–1964, s. 341.

maiestatem” a nie „*inter libertatem a maiestatem*” jak na s. 50. Bardzo mętny i nieprecyzyjny jest także wywód Autora odnośnie do starostwa spiskiego: „Teren ten, leżący już poza właściwymi granicami państwa, od 1412 r. pozostawał zastawem Zygmunta Luksemburskiego za niespłacone odszkodowania krzyżackie” (s. 50). W rzeczywistości cesarz niemiecki Zygmunt Luksemburczyk zastawił 13 miast spiskich Władysławowi Jagielle w zamian za zgodę króla polskiego na przejęcie przez niego części należnego Polsce odszkodowania wojennego od Zakonu (odszkodowanie to Krzyżacy mieli zapłacić na mocy postanowień pokoju toruńskiego z 1411 r.).

Sporo zastrzeżeń budzą wywody Autora w kwestii sytuacji majątkowej młodego Jerzego Sebastiana Lubomirskiego. Jest sprawą oczywistą, iż zgodnie z ówczesnymi zwyczajami ojciec scedował mu kilka spośród posiadanych przez siebie królewskich. Były to starostwa spiskie, sądeckie i dobczyckie oraz tenuty grybowska, lipnicka i tymbarska. Zdaniem Autora, starostwo spiskie należało do najbardziej dochodowych królewskich i przynosiło do 45 tys. rocznej intraty” (s. 51). Dalej czytamy, że wkrótce po powrocie z zagranicy Jerzy Sebastian otrzymał starostwo grodowe sądeckie, które obejmowało „oprócz miasta Nowy Sącz i Piwnicznej 18 wsi królewskich, starostwo dobczyckie składało się z miasta Dobczyc i 14 wsi. Obie włości nie należały do szczególnie bogatych, jednak mogły przynieść do 50 tys. zł rocznego dochodu, co nie było wówczas sumą do pogardzenia. Dochody młodego Lubomirskiego uzupełniały tenuty grybowska, tymbarska i lipnicka. Prawdopodobnie już wówczas posiadał część klucza kańczuckiego w województwie ruskim, którą otrzymał jako spadek po babce Annie z Branickich” (s. 51). Cały ten wywód został oparty na zupełnie błędnych przesłankach. Fakt, iż Stanisław Lubomirski dokonał na rzecz syna cesji posiadanych przez siebie królewskich, nie oznaczał bowiem wcale, że Jerzy Sebastian wszedł w ich faktyczne posiadanie. W rzeczywistości bowiem ojciec zatrzymał dla siebie zarząd wszystkich tych majątków, a dochody z nich płynące trafiały do jego własnej szkatuły, a nie do kieszeni tytularnego starosty. Kompletnym nieporozumieniem jest też stwierdzenie, że Jerzy Sebastian otrzymał część klucza kańczuckiego po Annie z Branickich. Kańczuga (dawna posiadłość Pileckich i Odrowążów) trafiła bowiem do domu Lubomirskich jako spadek po babce macierzystej Jerzego Sebastiana – Annie z Kostków ks. Ostrogskiej. Dość zaskakująca wydaje się również konstatacja, że ważny urząd podstarościego sądeckiego, który zastępował starostę we wszystkich czynnościach urzędowych, mógł zostać powierzony przez Lubomirskich ich nadwornemu aptekarzowi – Stanisławowi Olszyńskiemu (s. 52).

Pewnego uzupełnienia wymagają informacje o zawartym w 1637 r. małżeństwie Jerzego Sebastiana z Konstancją Ligęzianką, córką kasztelana sandomierskiego, Mikołaja Spytka Ligęzy. Wbrew twierdzeniom Autora, o związku tym przesadził bardzo znaczny majątek ojca panny młodej, a nie jego domniemane wpływy polityczne (s. 52–53)²⁵. Jestem też zdania, że warto byłoby wspomnieć, że matką wybranki Jerzego Sebastiana była trzecia żona kasztelana sandomierskiego, wojewodzianka płocka, Zofia z Krasińskich. Starsza siostra Konstancji Lubomirskiej, żona Władysława Dominika księcia Zasławskiego-Ostrogskiego miała na imię Zofia Pudencjanna, a nie Prudencjanna jak na s. 53. Ulubiona rezydencja Mikołaja Spytka Ligęzy – Dąbrowa – nosi dziś nazwę Dąbrowy Tarnowskiej. Stwierdzenie, iż Rzeszów ostatecznie przypadł Lubomirskim, wymaga uzupełnienia o informację, że Zofia Pudencjanna zmarła bezpotomnie w 1649 r. Zgodnie ze zwyczajami epoki dożywocie na swoich dobrach zapisała mężowi, wspomnianemu wyżej księciu Zasławskiemu, właścicielowi największego latyfundium w Koronie w pierwszej połowie XVII w. Ten zaś (co wydaje się być niewątpliwym paradoksem), cierpiąc na chroniczny brak gotówki, w 1653 r. przekazał dobra rzeszowskie Jerzemu Sebastianowi w zamian za uzgodnione wcześniej odszkodowanie pieniężne oraz cesję starostwa przemyskiego. Jeśli już jesteśmy przy sprawach rodzinnych Jerzego Sebastiana, to warto zauważyć, że Jerzy Ossoliński nie został nowym zięciem Stanisława Lubomirskiego (s. 53), ale teściem jego starszego syna, Aleksandra Michała. To dość istotna różnica. Szwagier Jerzego Sebastiana – mąż jego siostry Konstancji, Franciszek Kazimierz Czarnkowski zasiadł w 1648 r. na krześle, a nie na fotelu senatorskim (s. 54), obejmując urząd kasztelana poznańskiego. Warto też zauważyć, że żona najmłodszego z braci Lubomirskich – Konstantego Jacka – Barbara Domicella ze Szczawińskich była córką wojewody brzeskiego kujawskiego Jana Szymona, a nie Jerzego (s. 54).

Przeprowadzony przez Stanisława Lubomirskiego w 1642 r. podział dóbr pomiędzy synów wynikał z racji jego podeszłego wieku i złego stanu zdrowia. Myli się Autor, pisząc, iż zapewne nadzieja na pojawienie się na świecie już następnego pokolenia skłoniła

²⁵ Mikołaj Spytek Ligęza znany był ze swego regalizmu i politycznego rozsądku. Dość powszechnie plotkowano jednak również o jego nieprawym pochodzeniu (podobno jego naturalnym ojcem był woźnica jego matki – Elżbiety z Jordanów). Por. W. Nekanda-Trepka, *op. cit.*, s. 242, 507. Nie miało to jednak większego znaczenia dla Lubomirskich, liczących na przejęcie przynajmniej połowy znacznego majątku kasztelana sandomierskiego (druga połowa przypaść miała starszej siostrze Konstancji Lubomirskiej).

Stanisława Lubomirskiego do podziału dóbr rodowych (s. 54). Wojewoda krakowski nie miał powodu obawiać się o przyszłość swojego rodu, gdyż już w 1637 r. urodził się najstarszy syn Aleksandra Michała i Heleny Tekli z Ossolińskich – Józef Karol, przyszły marszałek wielki koronny. Informacje o przypadłych Jerzemu Sebastianowi dobrach – 4 zamki, 6 miast, 82 wsie i 49 folwarków (s. 54), wypadałoby uzupełnić przynajmniej o nazwy głównych kluczy dóbr i zamków (były nimi Łañcut, Przeworsk, Łabuń, Sudełków i Barasze)²⁶. Wyjaśnienia wymaga sprawa umowy majątkowej braci Lubomirskich z 17 lipca 1649 r. Autor wspomina jedynie o tym, że po wybuchu powstania kozackiego na Ukrainie, w wyniku którego Konstanty Jacek został pozbawiony większości swoich dóbr, Aleksander Michał odstąpił mu „klucze tegoborski i nawojowski – 40 wsi i 8 folwarków, Jerzy Sebastian miasto Tymbark wraz z 5 wsiami i folwarkiem” (s. 55). Warto byłoby wspomnieć o tym, że już w 1646 r. Jerzy Sebastian dokonał na rzecz Konstantego Jacka cesji starostwa sądeckiego i tenuty grybowskiej. Istotny wydaje się również fakt, że o ile Aleksander Michał oddał bratu (w czasowe użytkowanie) swoje dobra dziedziczne, to Jerzy Sebastian przekazał mu jedynie tenutę tymbarską (Nowy Sącz i Grybów odstąpił mu już w 1646 r.). Wspominając o ostatecznym podziale dóbr Lubomirskich w 1663 r. (zmarł wówczas bezpotomnie Konstanty Jacek), W. Kłaczewski zadowala się jedynie ogólnym stwierdzeniem, że dobra Jerzego obejmowały wtedy wraz z królewszczycznymi 229 wsi (s. 55). Dobrze byłoby w tym miejscu zaznaczyć, iż w skład majątku Lubomirskiego wchodziły wówczas następujące włości: Łañcut, Przeworsk, Połonne, Ostropol, Łabuń, Sudełków, Lubar, Barasze, część Turowa – razem 2 zamki, 8 miast, 165 wsi całych, 16 części wsi i 75 folwarków. Jeśli doliczymy do tego dobra po Ligęczach (2 zamki, 4 miasta, 41 wsi i 23 folwarki) oraz dobra drugiej żony Lubomirskiego – Barbary z Tarłów (Janowiec z przyległościami), to okaże się, że prywatny majątek rokoszanina obejmował 5 zamków, 13 miast, 206 wsi całych i 16 części wsi (nie licząc kilkunastu wsi wokół Janowca)²⁷. Tak więc były to dobra zdecydowanie większe, niż przyjmuje Autor. Wyraźnym niedostatkim książki Witolda Kłaczewskiego jest brak wykazu królewszczyczn, które znajdowały się w posiadaniu Jerzego Lubomirskiego. Lista ta obejmuje starostwa spiskie, sądeckie, dobczyckie, olsztyńskie, chmielnickie, kazimierskie, przemyskie,

²⁶ Dobra, które przypadły Jerzemu Lubomirskiemu na mocy umowy podziałowej z 1642 r. obejmowały 4 wsie w woj. krakowskim, 2 miasta, 28 wsi i 22 folwarki w woj. ruskim oraz 4 miasta, 50 wsi i 27 folwarków w woj. wołyńskim i kijowskim.

²⁷ Por. J. Długosz, *Latyfundia...*, s. 102–111.

perejasławskie i niżyńskie oraz tenuty lipnicka, grybowska i tymbarska²⁸. W dobrach tych użytkował on 40 miast i miasteczek oraz ponad 190 wsi²⁹. Po zsumowaniu obu przytoczonych wyżej wielkości okaże się, że Jerzy Sebastian Lubomirski władał latyfundiom obejmującym ponad 50 miast i przeszło 400 wsi. Na takiej podstawie ekonomicznej mógł więc śmiało fundować swoje ambitne plany polityczne³⁰.

Wspomniany na s. 57 poseł cesarski nazywał się raczej Ludwиг von Starhemberg a nie Ludwik Stahrenberg. Lubomirski przewodniczył zjazdowi proszowskiemu a nie proszowickiemu (s. 57). W tym samym miejscu Autor twierdzi, że posłami województwa krakowskiego na sejm 1643 r. zostali przedstawiciele miejscowych magnatów: Jerzy Lubomirski oraz spokrewnieni z nim Jan Wielopolski starosta biecki i Jan z Ruszczy Branicki starosta chęciński. Pomijam

²⁸ W dobrach, które otrzymał z cesji ojca (starostwa spiskie, sądeckie, dobczyckie, tenuty lipnicka, grybowska i tymbarska), miał 19 miast, 68 wsi całych i 1 część wsi. Starostwo chmielnickie w XVI w. składało się z 1 miasta i 8 wsi. W XVII stuleciu z pewnością liczyło już więcej osad. Por. A. Sucheni-Grabowska, *Badania nad elitą władzy w latach 1551-1562*, [w:] *Spółczesność staropolskie. Studia i szkice*, t. I, red. A. Wyczański, Warszawa 1976, s. 102. Starostwo kazimierskie obejmowało 1 miasto i 5 wsi. Por. *Rejestr poborowy województwa lubelskiego (powiat lubelski i urzędowski z r. 1626, ziemia łukowska z r. 1620)*, oprac. J. Kolasa i K. Schuster, red. S. Inglot, Wrocław 1957, s. 122-123. W skład starostwa perejasławskiego wchodziło w latach dwudziestych XVII w. 5 miasteczek oraz 28 wsi i chutorów. Por. W. Bobiński, *op. cit.*, s. 243, 246. Starostwo olsztyńskie obejmowało 3 miasteczka i 36 wsi. Por. J. Długosz, *Latyfundia...*, s. 35. Dobra starostwa przemyskiego składały się z 2 miasteczek i 27 wsi. Por. W. Łoziński, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, t. I (*Czasy i ludzie*), wyd. 5, Kraków 1957, s. 21. Brak natomiast jakichkolwiek danych o liczbie osad w starostwie niżyńskim położonym na terenie woj. czernihowskiego.

²⁹ Na sporządzonej przez S. Ciarę liście największych użytkowników dóbr królewskich w drugiej połowie XVII w. Jerzy Sebastian Lubomirski zajął 13 miejsce. Kwarte dla dzierzonych przez niego posiadłości wyliczono na 6757 złp. Por. S. Ciara, *Senatorowie i dygnitarze koronni w drugiej połowie XVII wieku*, Wrocław 1990, s. 109.

³⁰ Tu znowu konieczne jest jednak zastrzeżenie, że część królewskich dóbr pozostawała w użytkowaniu Lubomirskiego jedynie przez dość krótki okres. Uwaga ta dotyczy np. dóbr scedowanych na rzecz młodszego brata – Konstantego Jacka, a więc starostwa sądeckiego, z którego musiał zrezygnować po objęciu starostwa generalnego krakowskiego oraz tenuty grybowskiej i tymbarskiej (Jerzy Lubomirski prawdopodobnie w ogóle nie wszedł w ich realne posiadanie), jak również starostwa przemyskiego, odstąpionego księciu Władysławowi Dominikowi Zasławskiemu w zamian za dobra rzeszowskie. Ponadto należy zaznaczyć, że wybuch powstania kozackiego w 1648 r. doprowadził do przejściowej przynajmniej utraty położonych na Wołyniu i w woj. kijowskim dóbr prywatnych Lubomirskiego. Uniemożliwił mu też pobieranie jakichkolwiek dochodów z obu starostw ukraińskich – perejasławskiego i niżyńskiego.

już fakt, że obaj koledzy Lubomirskiego nie byli w 1643 r. przedstawicielami rodzin magnackich (awans obu rodów do grupy najmożniejszych właścicieli ziemskich w Małopolsce nastąpił nieco później). Niewątpliwym krewnym Lubomirskiego był Jan Klemens z Ruszczy Branicki, wnuk Grzegorza, łowczego krakowskiego i starosty niepołomickiego, a więc pradziadka Jerzego Sebastiana. Natomiast Wielopolski był dla Lubomirskiego przysłowiową dziesiątą wodą po kisielu. Dorota z Wielopolskich, córka Jana i Zofii z Secygniowskich (odległych przodków Jana Wielopolskiego), była bowiem żoną Hieronima Branickiego, a więc w rezultacie babką Grzegorza Branickiego, pradziadka Jerzego Lubomirskiego. Nieco bliższe pokrewieństwo łączyło Jana Wielopolskiego z żoną Jerzego Sebastiana – Konstancją z Ligęzów. Jego matka – Elżbieta z Bieźdzedzy Broniowska – była bowiem córką starosty medycznego Sebastiana i nieznannej z imienia Ligęzianki, córki Jana, wojskiego sanockiego. Dziadek Elżbiety Wielopolskiej był więc bratem stryjecznym Mikołaja Spytka Ligęzy, ojca Konstancji Lubomirskiej. Wymieniony na s. 58 w składzie reprezentacji sejmiku krakowskiego Ścibor Chełmski nosił imię Jana (Ścibor to bynajmniej nie jego drugie imię, ale raczej przydomek używany przez reprezentantów kilku rodzin herbu Ostoja). Marszałek nadworny koronny i faworyt Władysława IV to Adam, a nie Marcin Kazanowski. Opisana na s. 61 sprawa odstąpienia przez niego kasztelanii sandomierskiej Stanisławowi Witowskiemu rzeczywiście była bulwersująca, gdyż Kazanowski mianowany marszałkiem nadwornym koronnym i tak musiał ustąpić z poprzedniego urzędu. Była to więc typowa płatna protekcja. Biskupem kamienieckim był w 1643 r. nie Wacław jak na s. 62, ale Andrzej Leszczyński. Wojewodowie kaliski i kijowski, przeciwko którym wysuwano oskarżenia o niedopełnienie obowiązków senatorów rezydentów (s. 63), to odpowiednio Zygmunt Grudziński i Janusz Tyszkiewicz. Zwraca uwagę fakt, że nazwisk obu wspomnianych senatorów zabrakło również w indeksie. W konflikt pomiędzy królem a nuncjuszem papieskim w Polsce Markiem Filonardim zamieszany był nie rezydent polski w Rzymie (s. 64), ale raczej kardynał-protector. Niezbyt zręczne wydaje się sformułowanie, że prolongacie sejmu 1643 r. sprzeciwiały się sejmiki lidzki i ruski (s. 65). W tym konkretnym przypadku chodzi bowiem o obecnych na sejmie posłów wybranych w Lidzie i Sądowej Wiszni. Warto wreszcie zwrócić uwagę na fakt, że Autor dość pochopnie przyjął za pewnik udział Jerzego Lubomirskiego w bitwie z Tatarami pod Ochmatowem w styczniu 1644 r. (s. 68). Sam Lubomirski nigdy nie wspominał o swoim udziale w tej bitwie. Tak więc, należy przypuszczać, że jego pierwszym doświad-

zeniem militarnym był udział w walkach przeciwko powstaniu kozackiemu w 1648 r. Niewiele więcej laurów wojennych miał na swoim koncie starszy brat Jerzego – Aleksander, który prawdopodobnie przyprowadził pod Ochmatów oddziały wojewody krakowskiego. Wbrew twierdzeniom Autora, w 1635 r. nie było bowiem żadnej kampanii pruskiej, a zgromadzone w obozie wojska spokojnie oczekiwały na wynik rokowań pokojowych w Sztumskiej Wsi.

W rozdziale czwartym pt. *W kręgu wielkiej polityki* Autor omawia działalność publiczną swojego bohatera w okresie od połowy lat czterdziestych XVII w. do najazdu szwedzkiego. I w tym wypadku sporo uwag krytycznych wywołują rozważania Autora nie pozostające w bezpośrednim związku z osobą Jerzego Lubomirskiego. Zastanawia np. stwierdzenie, że list przypowiedni był przywilejem na zaciąg wojska (s. 71). Zdumiewa konstatacja, że Husiatyn (własność Marcina Kalinowskiego) był rezydencją leżącą w pobliżu Lwowa (s. 72). Dobrze byłoby bowiem uświadomić sobie, że odległość pomiędzy Lwowem a Husiatynem wynosi około 175 km w linii prostej. Wspomniany na s. 73 Trubeck to raczej Trubczewsk. Miasto to oddano Moskwie nie „na mocy niedawnych traktatów w Polanowie”, ale w wyniku arbitralnej decyzji Władysława IV, który dążąc do zapewnienia sobie pomocy rosyjskiej w planowanej wojnie przeciwko Turcji, polecił oddać carowi całe księstwo trubeckie o powierzchni 2350 km², choćby przyszło łamać siłą opór Litwinów³¹. Zupełnie niezrozumiałe są rozważania Autora o sprzeciwie posłów kijowskich, którzy protestowali przeciwko włączeniu Czarnobyla w granice Litwy. Zdanie zaś następane: „Zadośćuczynieniem miały być dwa pograniczne miasteczka Łojów i Brahyń [raczej Brahin – przyp. Z. A.], na co nie chcieli się jednak zgodzić posłowie litewscy” (s. 74) w ogóle pozbawione jest jakiegokolwiek sensu. Cała zaś sprawa dotyczyła zrekompensowania Litwie utraty Trubczewska. Właściciel włości czarnobylskiej w województwie kijowskim, Kazimierz Leon Sapieha, zaproponował, aby w zamian za Trubczewsk włączyć w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego Czarnobyl z przyległościami. Właśnie przeciwko tej propozycji protestowali posłowie kijowscy. Litwini z kolei nie chcieli zgodzić się na przyłączenie do Wielkiego Księstwa Lubecza i Brahina, gdyż uważali to za zbyt skromną rekompensatę za księstwo trubeckie. Ostatecznie jednak zgodzili się na wcielenie do Litwy starostw lubeckiego i łojowskiego.

Wspomnianym przez Autora generałem wielkopolskim (s. 75) był w 1646 r. Bogusław, a nie Jan Leszczyński. Na s. 79 po raz kolejny

³¹ Por. H. Wisner, *Władysław IV Waza*, Wrocław 1995, s. 120.

doszło do zakłócenia chronologii wydarzeń. Śmierć jedyne go syna Władysława IV, królewicza Zygmunta Kazimierza, nastąpiła w dniu 9 sierpnia 1647 r., a więc wcześniej niż podjęte z inicjatywy króla wyprawy na Dzikie Pola zorganizowane przez Jeremiego Wiśniowieckiego i Aleksandra Koniecpolskiego. W tym fragmencie wywodów Autora zastanawia brak jakichkolwiek dat. Dlaczego nie podano np. daty starcia wojsk polskich z oddziałami kozackimi nad (nie pod jak na s. 79) Żółtymi Wodami (11–16 maja 1648), daty bitwy pod Korsuniem (26 maja) czy też śmierci Władysława IV (20 maja 1648)? Dziwić też może brak informacji o powołaniu na sejmie konwokacyjnym trzech regimentarzy, którzy w zastępstwie hetmanów (Mikołaj Potocki i Marcin Kalinowski dostali się do niewoli kozackiej w bitwie pod Korsuniem), stanąć mieli na czele oddziałów polskich przeznaczonych do walki z powstaniem Bohdana Chmielnickiego. Brak tej informacji jest tym bardziej zastanawiający, że w gronie regimentarzy znaleźli się szwagier Lubomirskiego – Władysław Dominik ks. Zasławski-Ostrogski oraz jego brat cioteczny – Aleksander Koniecpolski (trzecim regimentarzem został podczaszy koronny, Mikołaj Ostroróg). Na s. 80 upomniałbym się także o datę bitwy pod Piławcami (21–24 września 1648), skąd ogarnięta paniką armia polska zbiegła w rozsypce w kierunku Lwowa. Na s. 82 błędna jest informacja, jakoby w 1648 r. Janusz Radziwiłł był hetmanem wielkim litewskim. W owym czasie był on jedynie hetmanem polnym, a buława wielka pozostawała w rękach Janusza Kiszki, który zmarł dopiero w 1653 r. Na marginesie rozważań Autora o kontaktach Jerzego Lubomirskiego z książętami siedmiogrodzkimi z domu Rakoczycch warto byłoby zaznaczyć, że donosząc Janowi Kazimierzowi w czerwcu 1649 r. o kontaktach Jeremiego Wiśniowieckiego i Jana Zamoyskiego z Jerzym II Rakoczym (s. 83), Lubomirski, odsuwając podejrzenia od siebie, denuncjował swoich bliskich krewnych i powinowatych. Jan Zamoyski był bowiem jego bratem ciotecznym, a Wiśniowiecki mężem rodzonej siostry Jana – Gryzeldy Konstancji. Na s. 83 zdecydowanie brakuje daty bitwy pod Zborowem (15 sierpnia 1649), a o oblężeniu Zbaraża przez armię kozacko-tatarską brak jakiegokolwiek wzmianki!

Wręcz kuriozalne wydają się wywody Autora odnośnie do okoliczności objęcia przez Jerzego Lubomirskiego urzędów marszałka nadwornego, a następnie wielkiego koronnego. Pisze on bowiem, co następuje: „Wkrótce Jerzy Lubomirski udał się do Rzymu na uroczystości związane z rokiem jubileuszowym 1650. Okoliczności jego wyjazdu i pobytu w Wiecznym Mieście nie są znane. Podczas jego nieobecności w kraju w końcu 1649 r., gdy zmarł faworyt króla

Władysława IV, marszałek wielki koronny Marcin Kazanowski, otworzyły się wielkie możliwości awansów” (s. 84). Warto w tym miejscu wyjaśnić, że Adam (nie Marcin, jak tutaj oraz na s. 96!) Kazanowski był marszałkiem nadwornym a nie wielkim koronnym. Jego śmierć przypadła na dzień 25 grudnia 1649 r. Wykorzystując swój wpływ na króla, kanclerz wielki koronny, Jerzy Ossoliński wymusił na Janie Kazimierzu nadanie wakującego urzędu Jerzemu Lubomirskiemu, któremu już wcześniej obiecano łaskę marszałkowską. Kompletnym nieporozumieniem jest w tej sytuacji wywód Autora, który twierdzi, iż „awans Lubomirskiego na tak wysoki urząd był zapewne ceną, jaką płacił nowy władca za przychyłność wojewody krakowskiego i jego synów dla prowadzonej przez siebie polityki” (s. 84). Szkopuł bowiem w tym, że awans senatorski Jerzego Sebastiana przypadł na przełom 1649 i 1650 r., podczas gdy wojewoda krakowski Stanisław Lubomirski zmarł w dniu 17 czerwca 1649 r. W kontekście tego, co napisałem powyżej, nie dziwi już brak jakiegokolwiek wzmianki o przyczynach wyniesienia Jerzego Lubomirskiego (w lutym 1650 r.) do godności marszałka wielkiego koronnego. Witold Kłaczewski zdaje się nie wiedzieć o tym, że swój awans zawdzięczał Lubomirski działalności wojewody poznańskiego, Krzysztofa Opalińskiego, który od 1646 r. zabiegał niestrudzenie o łaskę marszałkowską, usiłując skłonić do rezygnacji z urzędu swojego dalszego krewnego – Łukasza Opalińskiego. Kiedy jednak okazało się, że Jan Kazimierz i Ludwika Maria na urządzie marszałka wielkiego koronnego chętniej widzieliby Jerzego Lubomirskiego, Opaliński zrezygnował z własnych ambicji i poparł starania młodszego brata o urząd marszałka nadwornego. W tej sytuacji w początkach 1650 r. marszałek wielki koronny Łukasz Opaliński złożył piastowany przez siebie urząd (otrzymał w zamian województwo rawskie), który niemal natychmiast nadano Jerzemu Lubomirskiemu, podczas gdy zwolniona po awansie Lubomirskiego łaska nadworna została oddana w ręce Łukasza Opalińskiego Młodszego.

W początkach kwietnia 1650 r. Jerzy Lubomirski pojechał do Lublina, gdzie wziął udział w uroczystym pogrzebie podskarbiego wielkiego koronnego, Jana Mikołaja Daniłowicza. Być może spotkał tam po raz pierwszy swoją przyszłą żonę, Barbarę z Tarłów Daniłowiczową (nie Daniłowiczową jak na s. 87). Z pewnością nie zwrócił na nią większej uwagi, gdyż w tym czasie zabiegał o rękę bogatej wdowy po Adamie (nie Marcynie!) Kazanowskim (mąż zapisał jej prawie cały majątek), Elżbiety Słuszcanki (nie Słuszkówny jak na s. 87). Jego konkurentami byli generał wielkopolski Bogusław Leszczyński i starosta łomżyński Hieronim Radziejowski. Dzięki poparciu

dworu, mężem Kazanowskiej został teoretycznie najslabszy kandydat, Hieronim Radziejowski. Można w tym zresztą widzieć element przemyślanej polityki polskiej pary królewskiej. Skoro Lubomirski otrzymał marszałkostwo wielkie koronne, a Leszczyński został podskarbinem wielkim koronnym po Daniłowiczu, ręka bogatej wdowy powinna przypaść Radziejowskiemu, na poparciu którego dworowi szczególnie wówczas zależało. Znacznie boleśniej przeżył Lubomirski porażkę w staraniach o urząd pieczętarski. Kiedy w sierpniu 1650 r. zmarł kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński, wielu wpływowych magnatów rozpoczęło starania o wakujący urząd ministerialny. Ponieważ jednak dość szybko okazało się, że kanclerzem zostanie dotychczasowy podkanclerzy Andrzej Leszczyński, przedmiotem zabiegów stała się pieczęć mniejsza koronna. Ostatecznie, jak napisał W. Kłaczewski „,laszę (sic!) podkanclerzego otrzymał arywista Hieronim Radziejowski, który wydawał się kandydatem znacznie bardziej użytecznym. Dodatkowym argumentem na rzecz Radziejowskiego była ofiarowana przez niego (królowi i królowej) znaczna suma 60 tys. zł” (s. 89). Zdaniem Autora, obrażony Lubomirski odnowił dawne kontakty z Jerzym II Rakoczym i zaczął knuć intrygi przeciwko królowi. Jego wysłannik na dwór siedmiogrodzki nazywał się jednak Johan Reinhard Wrzesowicz a nie Johann Wrzeszowicz jak na s. 89. Wręczający Radziejowskiemu pieczęć mniejszą koronną w dniu 9 grudnia 1650 r., marszałek nadworny Łukasz Opaliński był zastępcą a nie następcą Jerzego Lubomirskiego (s. 89). Warto wreszcie zwrócić uwagę na fakt, iż obecny w Warszawie na sejmie 1650/1651 r. książę Bogusław Radziwiłł (notabene krewniak Lubomirskiego jako wnuk Katarzyny z Ostrogskich) nie był bratem hetmana polnego litewskiego, Janusza (s. 91), lecz jego bratem stryjcznym (ich ojcowie byli przyrodnimi braćmi).

Narastający konflikt pomiędzy dworem a marszałkiem wielkim koronnym doprowadził do wytoczenia Lubomirskim procesu o zwrot prywatnego szybu solnego „Kunegunda”. W początkach 1651 r. wyjechała do Sierczy specjalna komisja królewska, która na miejscu miała sprawę zbadać i wydać ostateczne orzeczenie. W czasie jej obrad, w dniu 9 lutego 1651 r. Jerzy Sebastian Lubomirski pobił instygatora koronnego, Daniela Żytkiewicza. Przy tej okazji doszło też do utarczek słownych marszałka wielkiego z marszałkiem nadwornym, Łukaszem Opalińskim. Ten ostatni krzyknąć miał pod adresem Jerzego Sebastiana: „Niech was zabiją, i z waszą solą, z którejście powstali ... bestyje” (s. 91). Dobrze byłoby przy tej okazji wspomnieć, że Łukasz Opaliński, ożeniony z Izabelą Tęczyńską, był spadkobiercą dóbr i tradycji wojewody krakowskiego Jana Tęczyńs-

kiego, dawnego rywala Stanisława Lubomirskiego, ojca Jerzego Sebastiana. Zerwanie obrad komisji królewskiej ściągnęło na marszałka gniew Jana Kazimierza, który oskarżył go o zbrodnię obrazy majestatu. Król zmierzał do zgniecenia niepokornego magnata i odebrania mu piastowanych urzędów. Ostatecznie skończyło się na ugodzie. Lubomirski musiał oddać szyb solny, przeprosić króla i instygatora oraz podpisać akt warunkowego zrzeczenia się marszałkostwa w zamian za województwo ruskie, sandomierskie lub krakowskie, z chwilą gdy któreś z nich będzie wakowało. Jak słusznie zauważa Autor, zgoda z królem była tylko pozorna, gdyż Lubomirski dokładnie w tym samym czasie zintensyfikował swoje kontakty z Siedmiogrodem. Jego pośrednik w tych kontaktach – Jan Wielopolski – był jednak starostą a nie kasztelanem bieckim jak na s. 92. Warto też zwrócić uwagę na fakt, że skoro Jerzy Sebastian Lubomirski w początkach maja 1651 r. przeproszał w Lublinie Jana Kazimierza, to jest raczej wykluczone, aby mógł być autorem nie podpisanego listu do Jerzego II Rakoczego datowanego z Wieliczki w dniu 5 maja 1651 r. (s. 92).

Nazajutrz po przeprosinach Lubomirskiego, król oraz zgromadzeni w Lublinie dygnitarze wyjechali do Sokala, gdzie miała nastąpić koncentracja armii wyruszającej do walki przeciwko Kozakom. Dość pogmatwany jest wywód Autora, gdy pisze, iż chociaż Aleksander, Jerzy i Konstanty Lubomirscy przyprowadzili pod Sokal 2000 ludzi i oddział ich należał do najliczniejszych, to nie mógł dorównać siłom Jana Zamoyskiego, który sam wystawił 1100 żołnierzy (s. 93). Pisząc o udziale Jerzego Lubomirskiego w bitwie pod Beresteczkiem, swoim zwyczajem W. Kłaczewski nie podaje daty (28–30 czerwca 1651) jej stoczenia. Z jego narracji można by również odnieść wrażenie, że po ucieczce Tatarów, którzy uprowadzili ze sobą Bohdana Chmielnickiego, wojska polskie nie podjęły próby zdobycia kozackiego taboru (s. 95). Tymczasem właśnie zdobycie taboru w dniu 10 lipca 1651 r. i rzeź znacznej części jego obrońców przypieczętowało zwycięstwo Polaków w batalii beresteckiej. Zwycięstwo to zostało jednak zmarnowane. Pospolite ruszenie odmówiło bowiem marszu w głąb Ukrainy. Również znaczna część magnatów wycofała z obozu swoje nadworne oddziały. Wśród odchodzących do domu znalazł się również Jerzy Lubomirski. Przy okazji omawiania niesnasek w obozie wojsk polskich Autor pisze, iż Hieronim Radziejowski starał się pacyfikować nastroje szlachty, licząc na ponowne odzyskanie łaski królewskiej (s. 95). Kłopot w tym, że wcześniej ani słowem nie wspomniał, iż dotychczasowy faworyt Jana Kazimierza jeszcze w początkach czerwca 1651 r. tak naraził się swojemu protektorowi, że

ten „zawział przeciwko niemu złe serce”³². Podjęte przez Radziejowskiego próby odzyskania przychylności króla zakończyły się jednak niepowodzeniem i nad głową podkanclerzego zaczęły się zbierać przysłowiowe czarne chmury. Jan Kazimierz gotów był bowiem doprowadzić do odebrania mu pieczęci.

Przy omawianiu sprawy Radziejowskiego Autor znowu nie trzyma się chronologii wydarzeń. Propozycję nadania podkanclerzemu kasztelanii krakowskiej oraz intratnego starostwa lubelskiego, wakujących po śmierci hetmana wielkiego koronnego, Mikołaja Potockiego, który zmarł w dniu 27 listopada 1651 r., król mógł oficjalnie wysunąć w początkach grudnia (aczkolwiek już w czasie choroby hetmana rozważano różne kandydatury do piastowanych przez niego urzędów). W kilka tygodni później (w połowie grudnia) Radziejowski ogłosił anonimowo 12 punktów skierowanych przeciwko dworowi. Nie było w nich jednak z całą pewnością oskarżeń o naruszenie przez Jana Kazimierza prawa na sejmie 1646 r. (s. 98), gdyż w tym czasie na tronie zasiadał jeszcze Władysław IV. Absolutnym nieporozumieniem jest też stwierdzenie Autora, iż widząc nieustępliwość podkanclerzego, król zdecydował się na rozdanie po nim wakansów (s. 98). Na przełomie grudnia 1651 i stycznia 1652 r. król rzeczywiście nadał kasztelanję krakowską dotychczasowemu wojewodzie mazowieckiemu Stanisławowi Warszyckiemu, a starostwo lubelskie kasztelanowi sandomierskiemu Stanisławowi Witowskiemu. Nie były to jednak wakanse po Radziejowskim, ale po Mikołaju Potockim! Kłopoty małżeńskie Radziejowskiego zaczęły się natomiast znacznie wcześniej. Już w lipcu 1651 r. żona podkanclerzego Elżbieta ze Słuszków opuściła bowiem pałac Radziejowskich (dawny pałac Adama Kazanowskiego), przeniosła się do klasztoru klarysek i skierowała do konsystorza pozew o rozwód. Jednocześnie podkanclerzyna podjęła kroki, zmierzające do zagarnięcia całego majątku po pierwszym mężu. Wspierał ją w tym brat Bogusław Jerzy Słuszkowski, podskarbi nadworny litewski (nie podskarbi litewski jak na s. 98), który w grudniu 1651 r. przybył do Warszawy i jawnie szukał zwady z Radziejowskim. Ostatecznie też zwada pomiędzy szwagrami (29 grudnia 1651 r. Słuszkowski napadł na dwór Radziejowskiego w Warszawie, a podkanclerzy odpowiedział nocnym najazdem na swoją dawną siedzibę w dniu 5 stycznia 1652 r.) doprowadziła do upadku Hieronima Radziejowskiego. Postawiony przed sądem marszałkowskim w dniu 20 stycznia 1652 r. został skazany na śmierć, infamię

³² Por. A. Kersten, *Hieronim Radziejowski. Studium władzy i opozycji*, Warszawa 1988, s. 253.

i konfiskatę dóbr. Równie winnych Słuszków ukarano jedynie grzywną i osadzeniem w więzy „na rok i 6 niedziel”³³.

Wśród dygnitarzy obdarowanych królewsczyznami odebranych podkanclerzemu znalazł się również Jerzy Lubomirski, który dostał po Radziejowskim starostwo niżyńskie (s. 99). Dopiero w kontekście przygotowań dworu do sejmu 1652 r. Autor dość enigmatycznie wspomina o pokoju zawartym z Chmielnickim (s. 99). Mowa tu rzecz jasna o ugodzie białocerkiewskiej z 28 września 1651 r., której podpisanie pominięto wcześniej całkowitym milczeniem. Wspominając o tym, że w dniu 4 lutego 1652 r. pieczęć mniejszą po Radziejowskim otrzymał Stefan Koryciński, W. Kłaczewski dodaje, iż kroki dworu wywołały zrozumiałe oburzenie zwolenników ekspodkanclerzego, zwłaszcza że ten ostatni formalnie ze swej godności nie zrezygnował (s. 101). Trochę dziwi ten wywód. Dwór stał przecież na gruncie wyroku sądu marszałkowskiego z 20 stycznia, a sam Radziejowski uważał się za niewinnego i nie zamierzał z niczego zrezygnować (w tym również z odebranych mu starostw). Nikt zresztą nie oczekiwał na taką rezygnację. Zastanawia mnie również, jakież to dochody mógł pobierać Lubomirski z nadanego mu właśnie starostwa niżyńskiego po Radziejowskim (s. 102)? Wystarczy chyba jeśli uświadomimy sobie, iż był rok 1652, a Niżyn leżał na Zadnieprzu w odległości około 120 km na północny wschód od Kijowa. Na s. 103 pojawia się nazwisko posła upickiego Władysława Sicińskiego, którego protest doprowadził do zerwania sejmu 1652 r. Jest sprawą oczywistą, że Siciński był tylko narzędziem w rękach Janusza Radziwiłła, ale nie mogę dociec, co znaczy określenie „niedopełnienie przez hetmana poborów z ekonomii szawelskiej” (s. 103)? Nie wiem również, co Autor miał na myśli, kiedy pisał, że: „Zerwanie sejmu było dla Jana Kazimierza swoistym ostrzeżeniem, przypominającym, że nie można pominąć Radziwiłła przy nadaniu wielkiej buławy” (s. 103). Czyżby więc Janusz Radziwiłł kandydował do buławy wielkiej koronnej? Bo wszak buława wielka litewska w 1652 r. jeszcze nie wakowała³⁴.

³³ Por. *ibidem*, s. 262–279.

³⁴ Warto w tym miejscu wyjaśnić, że posesorem ekonomii szawelskiej był nie Janusz, ale Aleksander Ludwik Radziwiłł. Formalnym powodem zatamowania obrad sejmowych przez Sicińskiego był wyrok sądu sejmowego z 27 II 1652 r. w sprawie sporu podatkowego szlachty upickiej z ekonomem szawelskim. Powszechnie przyjmuje się jednak, że faktycznie za Sicińskim stał Janusz Radziwiłł. Jednym z powodów zerwania sejmu miała być pogłoska o śmierci hetmana w. lit. Janusza Kiszki i zamiarze króla oddania buławy Kazimierzowi Leonowi Sapieżu z pominięciem Radziwiłła. Por. A. Rachuba, *Siciński (Syciński) Władysław Wiktoryn*, [w:] PSB, t. XXXVI, Warszawa–Kraków 1995, s. 472.

Pisząc o wznowieniu walk polsko-kozackich w 1652 r., Autor porusza wątek mołdawskich planów Bohdana Chmielnickiego. Rzeczywiście hetman kozacki chciał ożenić (nie wydać jak na s. 104) swego syna Tymoteusza (Tymoszkę) z Rozandą, córką hospodara Bazylego Lupu. Nie chcąc dopuścić do realizacji tych planów, hetman polny koronny Marcin Kalinowski doprowadził do nieszczęsnej bitwy pod Batohem (2–3 czerwca 1652), w której sam zginął, a armia koronna została rozgromiona przez siły kozacko-tatarskie. Dopełnieniem klęski była bezprzykładna rzeź polskich jeńców dokonana przez Kozaków. Autor jak zwykle nie podaje daty bitwy pod Batohem i gmatwa obraz sytuacji zamiennym używaniem nazwy Mołdawia i Wołoszczyzna (s. 105). By zakończyć „wątek mołdawski”, warto dodać, że po pierwszych sukcesach (zajęcie Suczawy i doprowadzenie do małżeństwa Tymoszki z Rozandą) ostatecznie Kozacy zostali pobici jesienią 1653 r. dzięki wspólnej akcji wojsk mołdawskich, siedmiogrodzkich i polskich. Przy tej okazji warto wspomnieć, iż W. Kłaczewski zdaje się nie wiedzieć, że Janusz Radziwiłł ożeniony był z Marią, starszą córką hospodara Bazylego Lupu. Po ślubie młodego Chmielnickiego z Rozandą stał się więc mimo woli powinowatym przywódcy powstania kozackiego! W tym miejscu trzeba też sprostować ewidentną pomyłkę Autora. Otóż następcą Bazylego Lupu na tronie mołdawskim został Jerzy Stefan, a nie Stefan jak na s. 110 (pomyłono tu dwóch gospodarów – Jerzego Stefana, panującego w latach 1653–1658 i Stefana Lupu panującego w latach 1659–1661)³⁵. Wspomnianym na s. 108 podskarbinem ziem pruskich był w roku 1652 wojewoda chełmiński, Jan Kos. Zawarte na tej samej stronie stwierdzenie, że odwetowa wyprawa Piotra Potockiego i Stefana Czarnieckiego na Ukrainę w 1652 r. doprowadziła do zamienienia tego kraju w pustynię, potraktować można jedynie w kategoriach dużego nieporozumienia. Czyżby w wyniku działań wojennych lat poprzednich kraj ten doznał poważniejszego uszczerbku i dopiero polska wyprawa odwetowa (za klęskę pod Batohem) przyczyniła się do jego zniszczenia? Przy okazji omawiania sytuacji na sejmie wiosennym 1653 r., który obradował w Brześciu Litewskim dobrze byłoby dodać informację, iż województwo wileńskie wakowało od 1652 r., czyli od śmierci Krzysztofa Chodkiewicza. Wyprawa żwaniecka i sejm 1654 r. zostały zreferowane przez Autora poprawnie. Informując o zerwaniu sejmu 1654 r., W. Kłaczewski pisze jednak: „Po zerwaniu w 1652 r. obrad przez Sicińskiego i wyklęciu go przez stany zdawało się, że nieprędko ktoś odważy się

³⁵ Por. J. Demel, *Historia Rumunii*, Wrocław 1986, s. 194–197.

na powtórzenie jego wyczynu” (s. 115)³⁶. Zajęcie przez wojska rosyjskie Smoleńska (w początkach października 1654 r.) było rzeczywiście bolesną stratą dla Rzeczypospolitej, ale określenie tej twierdzy mianem klucza do ziem ruskich (s. 116) wymagałoby pewnego doprecyzowania.

W roku 1654 Jerzy Lubomirski poślubił Barbarę z Tarłów Daniłowiczową (nie Daniłowiczową jak na s. 117), wdowę po staroście olsztyńskim Janie Aleksandrze³⁷. Druga żona wniosła marszałkowi starostwo olsztyńskie i dobra janowieckie wraz z okazałym zamkiem zbudowanym jeszcze przez poprzednich właścicieli – Firlejów. Istotnym brakiem w tej części wywodów Autora jest pominięcie informacji o rodzicach Barbary, którymi byli Jan Karol Tarło, kasztelan wiślicki i Marianna Ligezianka, podskarbianka wielka koronna. Dobrze byłoby również dodać, że Barbara miała starszą siostrę – Teresę, żonę Krzysztofa Baldwina Ossolińskiego, starosty stobnickiego, bratanka kanclerza wielkiego koronnego – Jerzego. Po bezpotomnej śmierci siostry cały majątek janowieckiej linii Tarłów przypadł Barbarze i jej potomstwu. Ze związku z Barbarą Tarłówną Jerzy Lubomirski miał pięcioro dzieci. Dwóch synów – Franciszka Sebastiana i Jerzego Dominika oraz trzy córki Annę Krystynę, Mariannę i Joannę. Spośród córek marszałka wielkiego koronnego z drugiego małżeństwa jedynie Anna Krystyna dożyła lat dojrzałych, wychodząc dwukrotnie za mąż, najpierw za Franciszka Stefana Sapiechę, a następnie za Dominika Mikołaja Radziwiłła. Obie młodsze córki Lubomirskiego zmarły młodo w stanie panieńskim. Rzecz jasna informacji tych próżno szukać w książce Witolda Kłaczewskiego. W rozdziale czwartym jeszcze dwie sprawy wymagają pewnego wyjaśnienia. Otóż obradująca w grudniu 1654 r. szwedzka rada stanu, która wyraziła zgodę na zbrojenia, ale nie wykluczyła jeszcze możliwości zawarcia jakiegoś porozumienia z Rzeczpospolitą (s. 117–118) nosiła oficjalną nazwę Rady Królestwa. Warto też zwrócić uwagę na fakt, że w obliczu spodziewanego najazdu szwedzkiego obronę Wielkopolski rzeczywiście

³⁶ Informacja o wyklęciu Sicińskiego przez stany jest bałamutna. Faktowi zerwania sejmu przez Sicińskiego współcześni nie przypisywali bowiem większego znaczenia, a większość szlachty nie znała nawet jego nazwiska. Dopiero w drugiej połowie XVIII w. postać Sicińskiego stała się dla przeciwników *liberum veto* symbolem warcholstwa i braku poczucia odpowiedzialności za kraj. Por. A. R a c h u b a, *op. cit.*, s. 472–473.

³⁷ Jan Aleksander Daniłowicz był synem starosty czerwonogrodzkiego Stanisława i kasztelanki braclawskiej Marianny Siemaszkówny. Oprócz starostwa olsztyńskiego miał również starostwo czerwonogrodzkie po ojcu.

powierzono podskarbiemu koronnemu, Bogusławowi Leszczyńskiemu (s. 120). Wynikało to jednak z faktu, że Leszczyński był równocześnie generałem wielkopolskim i z urzędu odpowiadał za bezpieczeństwo swojej prowincji.

W rozdziale piątym pt. *Najazd szwedzki* Autor omawia poczynania Jerzego Lubomirskiego w dobie „potopu”. W pierwszych miesiącach po wkroczeniu do Rzeczypospolitej wojsk szwedzkich marszałek wielki koronny zajął postawę wyczekującą. Niewątpliwym atutem w jego ręku było posiadanie starostwa spiskiego. Królewszczyzna ta nie była jednak położona poza granicami państwa (s. 122), lecz stanowiła enklawę otoczoną ziemią cesarskimi. Ewentualny marsz Szwedów na Lubowlę był więc mało prawdopodobny, gdyż mógł doprowadzić do konfliktu Karola X Gustawa z cesarzem Ferdynandem III. Błędna jest informacja o udziale księcia Bogusława Radziwiłła w podpisaniu umowy kiejdańskiej ze Szwedami (s. 122). Książę co prawda pertraktował wcześniej ze Szwedami i podpisał nawet akt oddania się w poddaństwo królowi szwedzkiemu, ale w Kiejdanach w dniu 18 sierpnia 1655 r. nie był. Z obozu wojsk litewskich gromadzących się pod Wilnem w lipcu 1655 r. udał się bowiem wprost na Podlasie, gdzie starał się uchodzić za wiernego sługę Jana Kazimierza. Na otwarte wystąpienie po stronie Szwedów Radziwiłł zdecydował się dopiero w październiku 1655 r.³⁸ Wspomniana przez Autora bitwa ze Szwedami została stoczona nie pod Żarnowcem (s. 122), lecz pod Żarnowem w dniu 15 września 1655 r. (w tekście rzecz jasna brak daty tego wydarzenia). Nieco inaczej powinno brzmieć także następujące zdanie: „Tymczasem Polacy przegrali bitwę pod Wojniczem i poddali Szwedom wojska koronne pod hetmanami Stanisławem „Rewera” Potockim i Stanisławem Lanckorońskim” (s. 123). Nie było bowiem bezpośredniego związku pomiędzy porażką wojsk hetmana polnego pod Wojniczem w dniu 3 października 1655 r., a kapitulacją wojsk koronnych. Co prawda, przeważająca część korpusu Lanckorońskiego pod dowództwem chorążego koronnego Aleksandra Koniecpolskiego zdecydowała się poddać Karolowi X Gustawowi, ale sam hetman polny na czele niewielkiej ilości żołnierzy połączył się z grupą hetmana Potockiego. Dopiero kapitulacja Krakowa w dniu 19 października oraz niepowodzenia w walkach z oddziałami kozacko-rosyjskimi (m. in. wcześniejsza porażka grupy Potockiego w starciu pod Gródkiem Jagiellońskim w dniu 29 września) sprawiły, że w początkach listopada 1655 r. hetmani zdecydowali się przejść na stronę króla szwedzkiego.

³⁸ Por. T. Wasilewski, *Zarys dziejów Bogusława Radziwiłła*. [w:] B. Radziwiłł, *Autobiografia*, oprac. T. Wasilewski, Warszawa 1979, s. 47-51.

Pewnej korekty wymaga lista dostojników, którzy schronili się w Lubowli w pierwszych tygodniach najazdu szwedzkiego (s. 124). Podkanclerzy Andrzej Trzebicki z pewnością nie był biskupem krakowskim (ustawa o incompatibiliach zabraniała łączenia tych dwóch dostojenstw). Był natomiast biskupem przemyskim. Wojewoda krakowski, Dominik Zasławski to wspomniany już wielokrotnie Władysław Dominik książę Zasławski-Ostrogski, szwagier Jerzego Lubomirskiego. Starosta kałuski Jan Sobiepan Zamoyski to brat cioteczny Lubomirskiego występujący wcześniej jedynie pod imieniem Jana. Jan Wielopolski wreszcie nie był kasztelanem bieckim (nigdy nie piastował tego urzędu), ale kasztelanem wojnickim, którą to godność otrzymał w dniu 5 stycznia 1655 r. Zajęcie przez Szwedów zamku w Wiśniczu nie było żadnym elementem nacisku na Lubomirskiego (s. 124). Zamek ten należał bowiem do jego starszego brata Aleksandra, który chociaż dochował wierności Janowi Kazimierzowi, nakazał poddanie zamku (jego 200-osobowa załoga skapitulowała w dniu 1 października 1655 r.), pragnąc uchronić go przed zniszczeniami. Brak imienia sprawia, że nie wiadomo, o którego z trzech braci Gembickich chodzi Autorowi w jego wywodzie na s. 125. Na tej samej stronie po raz pierwszy pojawia się wzmianka o pokrewieństwie Jerzego Lubomirskiego z Jerzym II Rakoczym, mimo że o kontaktach marszałka z Siedmiogrodem W. Kłaczewski wspominał już wielokrotnie. Dlaczego właśnie teraz pokrewieństwo to wydało się Autorowi tak istotne? Warto tu od razu wyjaśnić, iż było to nie pokrewieństwo, ale dość odległe powinowactwo. Obie babki żony Jerzego Rakoczego, Zofii Batorówny, pochodziły bowiem z rodu Kostków herbu Dąbrowa, z której to rodziny wywodziła się także babka Jerzego Lubomirskiego³⁹.

³⁹ Zofia Batorówna była córką Andrzeja Batorego i Anny von Felden Zakrzewskiej. Rodzicami Andrzeja Batorego byli Stefan Batory i Zofia Kostczanka, córka Krzysztofa, wojewody pomorskiego i Katarzyny Konopackiej. Krzysztof Kostka, pradziad Zofii Batorówny, był rodzonym bratem Jana Kostki, wojewody sandomierskiego, który był pradziadem Jerzego Lubomirskiego. Wspólnymi przodkami Jerzego i Zofii byli więc ich prapradziadowie – Stanisław Kostka, wojewoda chełmiński, i jego żona, Elżbieta z Elenborgu. Pokrewieństwo łączyło Zofię i Jerzego również przez matkę Zofii – Anne von Felden Zakrzewską, córkę Jana i nieznaną z imienia (Zofii?) Kostczanki, córki Jana, wójta malborskiego, i Małgorzaty z Elenborgu. Pradziad Zofii Batorówny, wspomniany wójt malborski Jan Kostka, był synem Macieja, rodzonego brata Stanisława Kostki, wojewody chełmińskiego, który był ojcem wojewody sandomierskiego Jana, a więc dziadkiem Anny z Kostków Ostrogskiej, babki Jerzego Lubomirskiego. W tym przypadku wspólnymi przodkami obojga byli Jakub Kostka z Rostkowa (zm. 1487) i jego żona Anna Rokosówna. Dodatkowe pokrewieństwo łączyło Lubomirskiego z Zofią Batorówną poprzez jego (i jej) praprababkę, Elżbietę z Elenborgu, żonę Stanisława Kostki, wojewody chełmińskiego, która była rodzoną siostrą Małgorzaty, prababki żony Jerzego Rakoczego.

Uczestniczący w posłuchaniu posła siedmiogrodzkiego w Lubowli w dniu 18 grudnia 1655 r. podkomorzy krakowski Mikołaj Branicki (s. 126) to rzecz jasna Jan Klemens, zabity przez maruderów z wojska austriackiego w marcu 1657 r. Kiedy Autor pisze o cesarzu niemieckim, dobrze byłoby choć raz użyć jego imienia. W pierwszej fazie „potopu” szwedzkiego na tronie cesarskim zasiadał Ferdynand III.

Nie jest prawdziwe zdanie: „W ostatnich dniach grudnia 1655 r. w Tyszowcach na Zamojszczyźnie szlachta zawiązała konfederację antyszwedzką”. Akt konfederacji tyszowieckiej (29 grudnia 1655), zawiązanej z inicjatywy hetmanów Stanisława Potockiego i Stanisława Lanckorońskiego podpisali bowiem w pierwszym rzędzie oficerowie wojsk koronnych, a dopiero w dalszej kolejności przedstawiciele okolicznej szlachty. Rola wojska była więc w tym przypadku zdecydowanie większa niż rola szlachty. Do połączenia wojsk Lubomirskiego i Czarnieckiego w dniu 19 marca 1656 r. doszło w Grochowcach, a nie w Grochowicach (s. 133) pod Przemyślem. Tutaj też zapadła decyzja o wyruszeniu przeciwko armii szwedzkiej stojącej w Jarosławiu. Z dalszych wywodów Autora trudno jednak dociec, skąd pod Sandomierzem wzięły się wojska litewskie Pawła Jana Sapiehy (s. 133). Korpusem szwedzkim maszerującym na pomoc zamkniętemu w widłach Wisły i Sanu Karolowi X Gustawowi dowodził Fryderyk margrabia von Baden-Durlach, który z pewnością nie był księciem badeńskim (s. 135). Warto też zauważyć, że przebieg bitwy pod Warką (7 kwietnia 1656) został tak przedstawiony przez Autora, że jego wniosek końcowy: „Ojcem zwycięstwa był bez wątpienia Czarniecki, lecz udział Lubomirskiego w odniesionym sukcesie był równie znaczący” wydaje się całkowicie oderwany od wcześniejszych rozważań. Nazwisko Czarnieckiego ani razu nie pojawia się bowiem w omówionym fragmencie tekstu. Dość niezwykle wydaje się skład armii polskiej wyruszającej wiosną 1656 r. do ogarniętej antyszwedzkim powstaniem Wielkopolski. Zdaniem W. Kłaczewskiego armia ta składała się bowiem z 12 tys. jazdy i ok. 4 tys. ochotników (s. 137). Wspomniany na tej samej stronie starosta drohowyski to rzecz jasna Mikołaj Ostroróg a nie Mikołaj Ostróg! Do stoczonej przez oddziały polskie w dniu 7 maja 1656 r. (w tekście znowu brak daty) bitwy ze Szwedami doszło pod Kłeckiem (miejsce nazywa się Kłeczko) a nie Kleckiem (s. 138). Wręcz absurdalna jest natomiast kolejna konstatacja Autora: „Już 24 kwietnia dotarły pod mury stolicy oddziały litewskie Pawła Sapiehy, na razie ograniczając się jedynie do blokowania miasta. Podjęto również przeprawę na lewy brzeg Wisły, by odciąć miasto również od strony zachodniej” (s. 140). Pozostaje mi tylko wyrazić

w tym miejscu obawę, że Sapieże dość trudno byłoby blokować Warszawę bez podjęcia przeprawy na lewy brzeg Wisły!

Dość pogmatwane są wywody Autora w kwestii toczących się latem 1656 r. rokowań dyplomatycznych. Pisze on bowiem: „Wielkie zaniepokojenie Karola Gustawa wzbudziły polsko-moskiewskie rokowania pod Wilnem. Także cesarz podjął działania dyplomatyczne na rzecz Polski w Niemczech i Moskwie. W tej sytuacji nie mogła pozostać obojętna Francja: dyplomaci francuscy zjawili się w obozie wojsk polskich pod Warszawą. Ich działania stanowiły kontrakcję dyplomatyczną Karola” (s. 144). Wyraźnie zabrakło tutaj jakiejś konkluzji. Stwierdzenia, że późną jesienią 1656 r. zawarto w Wiedniu sojusz polsko-austriacki, a w myśl jego postanowień cesarz zobowiązał się nakłonić do posłuszeństwa wobec Rzeczypospolitej elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma (lennika Polski z racji posiadania Prus Książęcych) oraz Bohdana Chmielnickiego. Ponadto Ferdynand III miał podjąć na nowo mediację pomiędzy Polską i Szwecją, a co najważniejsze, zobowiązał się do przysłania do Rzeczypospolitej posiłków wojskowych. Dodać też wypada, że rokowania z Moskwą zakończyły się podpisaniem w dniu 3 listopada 1656 r. traktatu rozejmowego w Wilnie (traktat zawarty z carem Aleksym Michajłowiczem nazywany też bywa traktatem w Niemieży)⁴⁰. Wart podkreślenia jest także fakt, że perspektywa sojuszu polsko-moskiewskiego tak mocno zaniepokoiła Karola X Gustawa, że na wieść o traktacie wileńskim doprowadził do podpisania w dniu 6 grudnia 1656 r. słynnego traktatu w Radnot. W. Kłaczewski pomija milczeniem zarówno traktat wileński, jak i niedoszły traktat rozbiorowy Polski podpisany w Radnot przez Szwecję, Brandenburgię, Siedmiogród, Bohdana Chmielnickiego i Bogusława Radziwiłła.

Pewnej korekty wymaga stwierdzenie, że po nadaniu Jerzemu Lubomirskiemu buławy polnej koronnej (wakującej po śmierci Stanisława Lanckorońskiego), w celu osłodzenia Stefanowi Czarnieckiemu gorczy porażki (stary wódz dostał po Lanckorońskim województwo ruskie), wojewoda poznański Jan Leszczyński odstąpił Czarnieckiemu intratne starostwo (s. 147). Po pierwsze bowiem, Leszczyński należał do przeciwników nadania buławy Czarnieckiemu. Po drugie zaś, zarówno wśród starostw trzymanyh przez wojewodę poznańskiego, jak i wśród tenut użytkowanych przez Czarnieckiego nie występuje żadna królewszczyna, którą można by zidentyfikować z owym intratnym starostwem. Bardzo niedokładnie przedstawione zostały ostatnie poczynania Jerzego II Rakoczego w Polsce. Osaczony przez

⁴⁰ Por. Z. Wójcik, *Jan Kazimierz Waza*, Wrocław 1997, s. 120, 124-127.

wojska polskie pod Międzybożem (nie Międzyborzem jak na s. 6, 150 i 151!) musiał skapitulować w dniu 22 lipca 1657 r. W zamian za zwrot Krakowa i Brześcia Litewskiego, wypuszczenie wszystkich jeńców i okup w wysokości 1200 tys. złp pozwolono Siedmiogrodzianom wrócić do domu. Autor nie wspomina jednak ani słowem o tym, że w ślad za wycofującym się Rakoczym ruszyli Tatarzy i pobili jego wojska pod Wiśniowczykiem. Rakoczy stracił 500 ludzi w zabitych i 11 000 we wziętych do niewoli. Do Siedmiogrodu wróciło wraz z księciem jedynie 8000 żołnierzy. Nie był to jednak koniec nieszczęść niefortunnego księcia. W roku następnym spadł na Siedmiogród okrutny najazd turecki. Turcy ogniem i mieczem spustoszyli kraj, pozbawili tronu Rakoczego i narzucili nowego władcę w osobie A. Barcsaya. Ponieważ zaś Jerzy Rakoczy nie chciał pogodzić się z porażką i w sojuszu z hospodarem wołoskim nadal kontynuował walkę, w 1660 r. spadł na Siedmiogród kolejny najazd turecki. Jerzy II Rakoczy zginął w stoczony w dniu 1 czerwca 1660 r. bitwie pod Florești. Jeśli nawet pominięcie milczeniem dalszych losów Rakoczego można jeszcze zrozumieć, to zdumiewa brak jakiegokolwiek wzmianki o traktatach welawsko-bydgoskich (19 września i 6 listopada 1657), w których w zamian za pomoc przeciwko Szwedom Rzeczpospolita uznała suwerenność Fryderyka Wilhelma w Prusach.

Ponieważ w swoich poprzednich wywodach Autor ani słowem nie wspomniął o traktacie wileńskim z Rosją, pisząc o przygotowaniach do odzyskania twierdz pruskich w 1658 r. doszedł do wniosku, iż „w związku z nadziejami cara Aleksego na zdobycie tronu w Polsce nastąpiło odprężenie w stosunkach z Moskwą, nie obawiano się więc ataku Moskwy na Ukrainę i część wojsk, w tym dywizję Lubomirskiego, można było ponownie skierować do Prus” (s. 153). Warto wyjaśnić, iż zawarty w Niemieży rozejm z Rosją obowiązywać miał przez dwa lata i w związku z tym można było spokojnie planować operacje przeciwko Szwedom w Prusach Królewskich. W tym kontekście dość zaskakujące wydaje się stwierdzenie, że główne siły koronne przebywały nad górnym Bugiem, co związane było z planowaną wyprawą ukraińską (s. 154). Tymczasem wtrącone mimochodem zdanie dobrze oddaje dychotomię ówczesnej polityki polskiej. Dokładnie w tym samym czasie, kiedy dywizja Lubomirskiego rozpoczynała oblężenie Torunia, w dalekim Hadziaczu finalizowano rozmowy w sprawie podpisania nowego porozumienia z Kozakami. Zawarta w dniu 16 września 1658 r. słynna unia hadziacka oznaczała zasadniczą zmianę polityki tak wobec Kozaczyzny, jak też wobec Rosji. Stąd konieczność wysłania silnej armii na Ukrainę. I dopiero w tym kontekście zrozumiała staje się obecność pod

Toruniem poselstwa kozackiego, z którym nawiązano rozmowy w sprawie przysłania pod twierdzę kilku tysięcy piechoty zaporoskiej (s. 157). Dodajmy także, iż gubernator Torunia nazywał się Bengdt (nie Bendt) Oxenstierna (s. 157), a kanclerz królowej (Władysław) nosił raczej nazwisko Rej, a nie Rey (s. 158). Nie do końca zgodzić się też wypada z dokonaną przez Autora oceną traktatu oliwskiego zawartego w dniu 3 maja 1660 r. Zdaniem W. Kłaczewskiego, nie był to sukces dyplomacji polskiej. „Rzeczpospolita odzyskiwała co prawda zagrabione tereny, a szczególnie Prusy Królewskie, wyrzekała się jednak większej części Inflant, traciła na rzecz elektora suwerenne prawa na terenie Prus. Jan Kazimierz dożywotnio zachowywał tytuł króla szwedzkiego” (s. 163). Wszystko to prawda. Tyle tylko, że większą część Inflant przyznano Szwedom (prawda, że tylko czasowo) już w rozejmie ze Sztumskiej Wsi, a suwerenność w Prusach uzyskał Fryderyk Wilhelm w Welawie w dniu 19 września 1657 r. W istocie Rzeczpospolita nie poniosła więc w Oliwie żadnego uszczerbku terytorialnego. Gdyby nie ogromne straty demograficzne i materialne, patrząc na traktat z perspektywy wydarzeń 1655 r. można by więc powiedzieć, że państwo polsko-litewskie mimo wszystko wyszło z czasów „potopu” obronna ręką.

W czasie najazdu szwedzkiego Jerzy Lubomirski osiągnął niewątpliwie szczyt swojej kariery politycznej. Dochowując wierności Janowi Kazimierzowi, odciął się od swojej opozycyjnej przeszłości. Miał też swój znaczący udział w wyparciu Szwedów z granic Rzeczypospolitej. Wynagrodzony buławą polną koronną po Stanisławie Lanczycy (w marcu 1657 r.) okazał się jednym z najzdolniejszych dowódców wojskowych w dziejach dawnej Rzeczypospolitej. Najświetniejszą kampanię Jerzego Lubomirskiego przedstawił Autor w rozdziale szóstym pt. *Cudnow*. W czasie operacji cudnowskiej wojska polskie, wspierane przez posiłki tatarskie, pokonały siły rosyjskie Wasyla Borysowicza Szeremietiewa oraz oddziały kozackie Jerzego Chmielnickiego. Jerzy Lubomirski miał decydujący udział zarówno w podpisaniu ugody pod Słobodyszczami w dniu 17 października z rozbitymi wcześniej przez jego dywizję Kozakami młodego „Chmielniczenki”, jak i w doprowadzeniu do kapitulacji armii moskiewskiej pod Cudnowem w dniu 2 listopada 1660 r. (tego dnia uzgodnione warunki kapitulacji podpisał Wasyl B. Szeremietiew). Pisząc o przyczynach wznowienia konfliktu polsko-rosyjskiego, Autor wspomina o unii hadziackiej i odrzuceniu przez sejm kandydatury cara Aleksego Michajłowicza do tronu polskiego (s. 164). Brak natomiast jakiegokolwiek wzmianki o tym, że na wieść o zawarciu unii hadziackiej Rosjanie zerwali wznowione rokowania z Rzeczpospolitą

(w związku z upływem terminu rozejmu z Niemcami delegaci obu stron zebrali się w Wilnie we wrześniu 1658 r.) i uderzyli na wojska litewskie. Zaskoczony przez Iwana Chowańskiego i rozбитo w bitwie pod Werkami (21 października 1658 r.), do niewoli dostał się hetman polny litewski Wincenty Gosiewski. Podjęta w końcu 1659 r. nowa ofensywa wojsk rosyjskich doprowadziła do zdobycia w styczniu 1660 r. Brześcia Litewskiego. Twierdza padła jednak nie 7 stycznia (jak twierdzi Autor na s. 164), ale 13 stycznia 1660 r. Droga na Warszawę stała przed Rosjanami otworem. Na szczęście nie posunęli się oni już dalej na zachód, zajmując się utwierdzeniem swojego panowania na zajętych wcześniej terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Pisząc o ówczesnej sytuacji na Ukrainie, dobrze byłoby podać datę złożenia buławy hetmańskiej przez Iwana Wyhowskiego (11 września 1659). Nie bez znaczenia wydaje się również fakt, że zanim wojska hetmanów koronnych ruszyły na Ukrainę, dywizje Stefana Czarnieckiego i Pawła Jana Sapiehy przystąpiły do wypierania wojsk rosyjskich z Litwy, odnosząc w dniu 28 czerwca 1660 r. świetne zwycięstwo w bitwie pod Połonką (na s. 165 brak daty tego wydarzenia). Uczestniczący w sierpniowej naradzie we Lwowie „obaj kanclerze” (s. 166) to Mikołaj Prażmowski i Krzysztof Pac (ich wystąpienia na tej stronie nie odnotowano w indeksie). Wspomniany na s. 168 Jan Sapieha był pisarzem polnym koronnym. Jest to o tyle istotne, iż Autor określa go jedynie jako pisarza polnego, a przynależność do rodu Sapiechów mogłaby sugerować, iż piastował on urząd pisarza polnego litewskiego. Niezbyt precyzyjne jest także stwierdzenie, że po przeprawie przez Horyń armia koronna znalazła się na równinach Podola (s. 168). Rzeka Horyń w całym swoim biegu płynie bowiem przez Wołyń. Na Wołyniu leży też wspomniane przez Autora miasto Stary Konstantynów. Całkowicie niezgodna z prawdą jest natomiast opinia, iż w bitwie pod Ochmatowem stoczonej w styczniu 1655 r. Polacy ponieśli klęskę z rąk Kozaków (s. 170). Sam Autor określił bowiem wcześniej tę bitwę jako nierozstrzygniętą i jest to pogląd powszechnie przyjmowany przez historyków wojskowości.

W rozdziale siódmym pt. *Plany elekcyjne* Autor zajął się przedstawieniem sprawy, która doprowadziła do otwartego konfliktu pomiędzy dworem a Jerzym S. Lubomirskim. Dopiero teraz (na s. 184) zdecydował się poinformować Czytelników swojej pracy o układzie wileńskim z 3 listopada 1656 r. Z tylko z sobie wiadomych powodów podaje jednak, że traktat ów podpisany został w dniu 5 października 1656 r. Zupełnym nieporozumieniem są wywody Autora odnośnie do kandydatury francuskiej. Jego zdaniem: „Ludwika Maria po

rozmowach z ambasadorem francuskim Antonim de Lumbres' em [ambasador nazywał się Antoine de Lumbrés – przyp. Z. A.], zgodziła się na poparcie kandydata wysuniętego przez Francję. Był nim Henryk Julian [raczej Juliusz – przyp. Z. A.] de Bourbon d'Enghien, syn Wielkiego Kondeusza. Lecz i ta kandydatura nie mogła liczyć na powszechną aprobatę. Szlachta widziała we Francji przede wszystkim sprzymierzeńca Szwecji, pamiętano też o niechlubnym panowaniu Walezego. Osoba kandydata w ogóle budziła wiele wątpliwości, gdyż Kondeusz Wielki (sic!) jako zdrajca i buntownik miał we Francji nie najlepszą opinię. Z tych też powodów, choć sprawa była w społeczeństwie polskim znana, cały projekt starano się raczej trzymać w cieniu. Zamierzano ogłosić go publicznie, gdy uzyska więcej zwolenników wśród senatorów i znaczniejszej szlachty” (s. 184–185). Dalej Witold Kłaczewski pisze: „Królowa usilnie pracowała nad zjednaniem dla swej koncepcji samego króla i ważniejszych senatorów. Sposoby pozyskiwania stronników były różne, najczęściej uciekano się do środka najbardziej niezawodnego – pieniądza, którym też hojnie szafował ambasador francuski. Dzięki takim metodom z początkiem 1657 r. udało się pozyskać dla sprawy większość senatorów i dowódców wojskowych” (s. 185). Stwierdzenia Autora w tym względzie wydają się niezgodne tak z prawdą historyczną, jak i ze zwykłą logiką. Wynika z nich bowiem, że to dwór francuski już w 1656 r. wystąpił z propozycją wyniesienia na tron polski młodego (urodzonego w 1643 r.) księcia d'Enghien. Problem jednak w tym, że ojciec ewentualnego elekta – Louis II de Bourbon książę de Condé (czyli Wielki Kondeusz) – był w owym czasie banitą pozostającym w służbie Hiszpanii, która na domiar złego toczyła wojnę z Francją. Jakoś trudno sobie wyobrazić, aby kardynał Juliusz Mazarini wystąpił z propozycją osadzenia na tronie polskim syna swojego śmiertelnego wroga i to w czasie, kiedy znaczna część Rzeczypospolitej znajdowała się w rękach sojusznika Francji – Karola X Gustawa. Pomysł, iż ambasador Francji już w styczniu 1657 r. wspierał starania Ludwika Marii o wyniesienie księcia d'Enghien na tron polski uważam za absurdalny. Sytuacja uległa zmianie dopiero w 1659 r. Wówczas to bowiem Francja zawarła pokój z Hiszpanią (nazwano go pokojem pirenejskim), a jednym z warunków tego traktatu była amnestia dla Wielkiego Kondeusza, który wrócił do Francji i pogodził się z dworem. Warto też pamiętać o tym, że z inicjatywą wyniesienia na tron polski młodego księcia d'Enghien wystąpił nie dwór francuski, ale Ludwika Maria Gonzaga, która w młodym Kondeuszu widziała przyszłego męża swojej siostrzenicy. I chociaż, jak słusznie zauważa W. Kłaczewski: „Podczas

pertraktacji oliwskich Ludwika Maria utworzyła w Tczewie związek mający na celu wprowadzenie na tron ks. d'Enghien" (s. 186), to dwór francuski dopiero w końcu 1660 r. pozytywnie odpowiedział na apele królowej i zdecydował się na poparcie tej kandydatury. Dopiero wówczas do dyspozycji Ludwika Marii oddane też zostały znaczne fundusze francuskie⁴¹.

Wart odnotowania wydaje się fakt, że austriackim kandydatem do tronu polskiego był skądinąd bardzo mało znany arcyksiążę (nie książę jak na s. 186) Karol Józef (1649–1664), syn cesarza Ferdynanda III, późniejszy biskup ołomuniecki⁴². Błędna jest informacja jakoby Jan Leszczyński został podkanclerzym koronnym w maju 1660 r. (s. 187). Pieczęć mniejszą otrzymał on bowiem dokładnie rok później, w maju 1661 r. Pozyskanym dla planów elekcji *vivente rege* w 1660 r. Andrzejem Potockim (s. 190) był obożny koronny, który w roku następnym otrzymał godność wojewody braclawskiego. Informacja ta wydaje się niezbędna, gdyż współcześnie na scenie politycznej działał drugi Andrzej Potocki, późniejszy kasztelan krakowski i hetman polny koronny, brat stryjeczny poprzedniego, zagorzały przeciwnik wyboru nowego króla za życia Jana Kazimierza. Wspominając o tym, iż Jerzy Lubomirski zobowiązał się wobec królowej, że zjedna dla planów elekcji Bogusława Radziwiłła, Jana Zamoyskiego i Dymitra ks. Wiśniowieckiego, warto byłoby przypo-

⁴¹ Por. Z. Libiszowska, *Ludwika Maria Gonzaga*. [w:] PSB, t. XVIII, s. 108–109. Dokładnie tak samo sprawę kandydatury francuskiej przedstawia Z. Wójcik, *op. cit.*, s. 140. Również A. Kersten stwierdza, że królowa od 1657 r. zdecydowana była oddać koronę kandydatowi Francji. Jednak dopiero od „późnych miesięcy 1659 r. senatorowie poczęli podpisywać skrypt wyrażający zgodę na obiór następcy tronu za życia Jana Kazimierza. Kto miał być tym następcą nie precyzowano, poza tym że winien to być katolik, młodszy od króla i miał poślubić siostrzenicę królowej. Wkrótce powstał formalny związek senatorów popierających elekcję *vivente rege*. Werbunek do tego związku był prowadzony półjawnie w kręgach magnackich: w krótkim czasie objął on bardzo wielu wpływowych dygnitarzy. To był jednak tylko pierwszy krąg wtajemniczenia, w obrębie którego działało dużo węższe grono spiskowe. Spiskowcy, najbliżsi współpracownicy króla i królowej, już w głębokiej tajemnicy zaprzysięgali drugi skrypt, mówiący o tym, że przyszłym monarchą Rzeczypospolitej ma być książę Henri Jules Condé d'Enghien, syn Wielkiego Kondeusza”. Por. A. Kersten, *op. cit.*, s. 508. Pogląd o francuskiej inicjatywie w sprawie elekcji księcia d'Enghien znalazł zwolennika w osobie A. Przybosia, który napisał: „Od dawna już pozyskany przez królową dla jej planów związania Polski z polityką Francji oraz sukcesji francuskiej w Polsce, w lutym 1659 r. (sic!) z entuzjazmem odniósł się Prażmowski do zaproponowanej przez kardynała J. Mazariniego kandydatury księcia Henryka d'Enghien”. Por. A. Przybóś, *Prażmowski Mikołaj Jan*, [w:] PSB, t. XXVIII, Wrocław 1984–1985, s. 383. Z powodów wyrażonych wyżej w tekście opowiadam się jednak zdecydowanie po stronie ustaleń Z. Libiszowskiej i A. Kerstena.

⁴² Por. W. Dworzaczek, *Genealogia*, t. II, Warszawa 1959, tab. 59.

mnąć o tym, iż dwóch pierwszych magnatów łączyło z marszałkiem bliskie pokrewieństwo, a trzeci (spowinowacony z Lubomirskimi przez żonę Zamoyską) był jego towarzyszem broni z czasów wyprawy cudnowskiej. Dość istotna wydaje się również informacja, że wspomniany na s. 191 teoretyk złotej wolności, kasztelan lwowski Fredro, to ten sam Andrzej Maksymilian Fredro, który jako marszałek sejmu 1652 r. uznał legalność protestu Władysława Sicińskiego. Dobrze byłoby także wyraźnie zaznaczyć, że wysłannik dworu, referendarz Morsztyn, który zjawił się na weselu córki Jerzego Lubomirskiego – Krystyny – z Feliksem Kazimierzem Potockim w Łańcucie we wrześniu 1661 r. (s. 195) to Jan Andrzej Morsztyn, słynny poeta barokowy i dawny klient rodu Lubomirskich. W tym miejscu nasuwa się zresztą nieodparte pytanie, komu Morsztyn w istocie służył? Lubomirskiemu, czy też raczej królowej? Wspomniany na s. 197 starosta biecki Jan Wielopolski, marszałek sejmu, który rozpoczął swoje obrady w dniu 20 lutego 1662 r. to syn starego przyjaciela Jerzego Lubomirskiego – wspomnianego wcześniej wielokrotnie Jana, kasztelana wojnickiego, co należało wyraźnie zaznaczyć. Na sejmie 1662 r. pod naciskiem szlachty i skonfederowanego wojska doszło do oficjalnego potępienia planów elekcji. Stosunki Lubomirskiego z dworem były już wówczas bardzo złe, gdyż marszałek coraz wyraźniej skłaniał się ku opozycji, paraliżując poczynania stronników króla i królowej tak na sejmikach, jak i w wojsku. W tej sytuacji nie dziwi fakt, że Jan Kazimierz nie życzył sobie udziału hetmana polnego w wyprawie, której celem było odzyskanie Zadnieprza i zmuszenie Rosji do zawarcia korzystnego dla Rzeczypospolitej pokoju. Z książki W. Kłaczewskiego nie sposób jednak dowiedzieć się czegokolwiek na temat tej kampanii, która ostatecznie nie przyniosła zakładanych rezultatów. Nie zdolawszy pobić armii moskiewskiej, Jan Kazimierz w początkach marca 1664 r. opuścił obóz i wrócił najpierw do Wilna, a potem do Warszawy. W kilka dni później regimentarz Stefan Czarniecki podjął decyzję o powrocie armii koronnej na prawy brzeg Dniepru. Marzenia o odzyskaniu lewobrzeżnej Ukrainy zostały brutalnie rozwiane. Tymczasem Lubomirski, który pozostał w domu, przyjął postawę obserwatora i surowego krytyka królewskich poczynąń. Rozsiewał plotki i fałszywe informacje, świadomie zmierzając do podważenia autorytetu Jana Kazimierza i osłabienia jego pozycji w kraju. Poczynania marszałka wywoływały irytacje drażliwego monarchy, który coraz częściej zaczynał myśleć o usunięciu ze sceny politycznej krnąbrnego i przysparzającego tyłu kłopotów wielmoży.

W rozdziale ósmym pt. *Proces Autor* przedstawił dzieje procesu wytoczonego przez dwór królewski Jerzemu Lubomirskiemu. Pisząc o sejmikach poselskich przed sejmem 1664 r., W. Kłaczewski stwierdza, że dwór był gotów na zerwanie sejmu, gdyby szlachta żądała zaniechania planów elekcji lub też „występowała przeciwko przyszłemu elektowi Kondeuszowi” (s. 214). Jest to o tyle dziwne, że do tej pory W. Kłaczewski pisał jedynie o planach wyniesienia na tron polski syna Wielkiego Kondeusza. Autor wyraźnie zapomniał wspomnieć o tym, że w dniu 30 sierpnia 1663 r. podpisana została umowa małżeńska księcia d' Enghien z adoptowaną przez Ludwikę Marię Anną Henryką bawarską. Na mocy tej umowy królowa odstąpiła siostrzenicy księstwa opolskie i raciborskie oraz zapewniła jej bogaty posag w gotówce i kosztownościach. Jednocześnie, nie rezygnując zasadniczo z myśli o następstwie tronu polskiego dla młodej pary, Ludwika Maria wysunęła ze względów taktycznych kandydaturę samego księcia de Condé. Za myślą osadzenia Wielkiego Kondeusza na tronie polskim opowiedział się też ostatecznie Ludwik XIV. Nie do końca rozumiem, co Autor miał na myśli, pisząc iż w czasie sejmików przed sejmem 1664 r. dwór na wielką skalę posługiwał się metodami sprzecznymi z prawem (s. 214). Przytoczone przez niego przykłady (korumpowanie przyszłych posłów, asysta wojsk magnackich w czasie obrad sejmikowych, czy wreszcie porozumienie Jana Opalińskiego, który wybrał się na objazd sejmików z zastępem kucharzy i obficie zaopatrzoną piwnicą) nie odbiegają bowiem w jakiś znaczący sposób od stosowanej już uprzednio praktyki walki o mandaty poselskie. Zwraca natomiast uwagę fakt, że dworowi udało się przeciągnąć na swoją stronę kilku magnatów związanych uprzednio z marszałkiem. Tak było w przypadku kasztelana wojnickiego, Jana Wielopolskiego oraz kuzyna Jerzego Lubomirskiego, marszałka nadwornego koronnego, Jana Klemensa Branickiego, którzy wraz z Władysławem Rejem i Michałem Zebrzydowskim (bratem ciotecznym Lubomirskiego) mieli paraliżować wpływy marszałka wielkiego koronnego na sejmiku proszowskim.

Rzecz jasna wg projektu sejmiku opatowskiego sąd nad Lubomirskim miał się odbyć na sejmie konnym, a nie koronnym z udziałem całej szlachty (s. 216). Z wywodów Autora na s. 217 i 218 można odnieść wrażenie, że Jan Sobiepan Zamoyski i wojewoda sandomierski Zamoyski to dwie różne osoby, podczas gdy chodzi tu o wspomnianego już wielokrotnie brata ciotecznego Jerzego Lubomirskiego, który w 1659 r. (po śmierci Aleksandra Koniecpolskiego) wszedł do senatu właśnie jako wojewoda sandomierski. Błędna jest informacja, że w 1664 r. w skład senatu wchodziło 140 senatorów (s. 219).

W rzeczywistości bowiem do 1660 r. senat liczył 157 członków, a po likwidacji godności wojewodów i kasztelanów wendeńskich, derpskich i parnawskich (było to następstwem traktatu oliwskiego), liczba senatorów ustaliła się na poziomie 153 (dawnych 6 senatorów z Inflant zastąpiło dwóch nowych – wojewoda i kasztelan inflancki)⁴³. Zastanawia mnie również dłaczego marszałek sejmku 1664 r. – Jan Gniński nazwany został Janem Trachem Gnińskim (s. 220). Warto bowiem wyjaśnić w tym miejscu, że Trach to po prostu herb, którym pieczętowała się rodzina Gnińskich. Dość niespodziewanie dla Czytelnika na s. 226 pojawia się informacja, iż instygator koronny Jan Tański wśród innych oskarżeń pod adresem Lubomirskiego wysunął również zarzut, że nieprawnie, wbrew konstytucji z 1633 r., używał on tytułu książęcego. Jest to o tyle zdumiewające, że w swoich wcześniejszych rozważaniach Autor ani słowem nie wspomniał o tym, iż w roku 1647 ojciec Jerzego – Stanisław Lubomirski otrzymał od cesarza Ferdynanda III nadanie tytułu księcia S.I.R. Trzeba jednak przyznać, że początkowo Lubomirscy dość oględnie używali tytułu książęcego, zadowolając się tytułem hrabiów na Wiśnicz i Jarosławiu. Zupełnym nieporozumieniem jest stwierdzenie Autora, że w czasie sądu sejmowego, „duże wrażenie na zebranych wywarły zwłaszcza mowy trzech biskupów, łuckiego Prażmowskiego, warmińskiego Wydźgi i chełmińskiego Olszowskiego – [którzy – przyp. Z. A.] zdecydowanie opowiedzieli się za ukaraniem Lubomirskiego jako winnego zbrodni zdrady stanu” (s. 230). Warto bowiem zwrócić uwagę na fakt, że biskupem łuckim był zdecydowany wróg marszałka, kanclerz wielki koronny, Mikołaj Prażmowski (odnoszę wrażenie, że W. Kłaczewski nie do końca zdaje sobie sprawę z faktu, że kanclerz Prażmowski i biskup łucki Prażmowski to jedna i ta sama osoba), a biskupem warmińskim, blisko związany z Ludwiką Marią (niegdyś kanclerz królowej) – Jan Stefan Wydźga. Ich stanowisko nie mogło stanowić żadnego zaskoczenia. W kontekście wcześniejszych wywodów Autora zaskakuje natomiast postawa Andrzeja Olszowskiego, który w początkach sejmku wygłosić miał płomienną mowę w obronie marszałka (s. 220). Ostatecznie jednak w ostatnich dniach grudnia 1664 r. Jerzy Lubomirski wyrokiem sądu sejmowego został skazany na karę śmierci, utratę czci i konfiskatę wszystkich dóbr (s. 232). Surowość wyroku stanowiła zaskoczenie dla większości magnatów i szlachty. Jeszcze większym zaskoczeniem było użycie przez dwór oddziałów wojskowych, które już w styczniu 1665 r.

⁴³ Być może pomyłka Autora wyniknęła z faktu, że przed 1660 r. senat Rzeczypospolitej składał się ze 140 senatorów świeckich i 17 duchownych.

przystąpiły do zajmowania skonfiskowanych dóbr Lubomirskiego. Spotęgowało to tylko oburzenie szlachty, która coraz wyraźniej opowiadała się po stronie marszałka. Tymczasem Lubomirski, który schronił się na Śląsku, rozpoczął agitację wśród szlachty i wojska. Myślał też o zbrojnym powrocie do kraju w celu odzyskania dóbr i dawnych urzędów oraz kasacji zapadłego wyroku. Zerwanie marcowego sejmku 1665 r. oznaczało praktycznie wstęp do wojny domowej, wojny wznieconej świadomie i z pełną premedytacją przez Jerzego Lubomirskiego.

Dzieje rokoszu Lubomirskiego omówił Autor w rozdziale dziewiątym pt. *Rokosz*. Już na wstępie tego rozdziału znajdujemy jednak przykrą literówkę. Zamek w Janowcu opuścił bowiem Lubomirski 18 grudnia 1664 r., a nie 1665 r. jak na s. 241. Przebywając już w Nysie, Lubomirski niezwłocznie skierował listy do cesarza i elektora (s. 241). Warto byłoby zaznaczyć, że ówczesnym cesarzem był Leopold I, a elektorem brandenburskim Fryderyk Wilhelm Hohenzollern. Trzeba też zwrócić uwagę na fakt, dość niefrasobliwie bagatelizowany przez W. Kłaczewskiego, że elektor brandenburski nie był jedynym elektorem Rzeszy Niemieckiej i w związku z tym dobrze byłoby od czasu do czasu zaznaczyć o jakiego elektora chodzi. Również stwierdzenie Autora, że Jerzy Lubomirski „był wreszcie księciem Świętego Cesarstwa” (s. 241) nie jest wcale tak oczywiste, gdyż o sprawie tej wspomina on w swojej pracy po raz pierwszy! W końcu kwietnia 1665 r. Lubomirski pojawił się na Spiszu, gdzie ogłosił kilka manifestów skierowanych do szlachty koronnej. „Podobny w tonie dokument” skierował jednak raczej do Trybunału Koronnego, a nie Lubelskiego jak na s. 245. 23 maja 1665 r. Jerzy Lubomirski opuścił Lubowlę, rozpoczynając tym samym wojnę przeciwko królowi i legalnym władzom Rzeczypospolitej. W czasie jej trwania w całej rozciągłości potwierdził swoje talenty dowódcze, zadając kilka bolesnych klęsk wojskom królewskim. 4 września 1665 r. wojska rokoszan pobiły wiernych królowi Litwinów Aleksandra Hilarego Połubińskiego w bitwie pod Częstochową (sam Lubomirski nie uczestniczył w tej bitwie, a Autor jak zwykle nie podaje daty tego starcia). 8 listopada zawarto rozejm w Palczynie, ale obie strony nie zamierzały dotrzymać warunków tego porozumienia. Zaraz po podpisaniu umowy palczyńskiej Lubomirski ponownie wyjechał na Śląsk. Zerwanie sejmku wiosennego 1666 r. oznaczało wznowienie wojny domowej. Pod koniec czerwca 1666 r. Lubomirski przybył do obozu rokoszan pod Chojnami (nie Chojnicami jak na s. 262) w pobliżu Łodzi. Nadal łudził dwór królewski możliwością zawarcia porozumienia, ale jednocześnie intrygował z dwo-

rami zagranicznymi (nawiązał bliskie kontakty z księciem – nie palatynem jak na s. 261 – neuburskim Filipem Wilhelmem), podburzał szlachtę i szykował się do generalnego starcia z wojskami Jana Kazimierza. W tej sytuacji na pewnego rodzaju paradoks zakrawa fakt, że Lubomirski nie miał żadnego wpływu na przebieg największej bitwy rokoszu – bitwy pod Maławami stoczonej w dniu 13 lipca 1666 r. Pogrom armii królewskiej, która straciła w tym starciu około 3 tys. zabitych żołnierzy był dziełem szlachty wielkopolskiej i skonfederowanych oddziałów wojska koronnego. Zwycięstwo to nie przyniosło jednak żadnych pozytywnych dla Lubomirskiego rezultatów. Już 31 lipca 1666 r. zawarto bowiem ugodę z królem w Łegonicach. Eksmarszałek wielki koronny ukorzył się przed Janem Kazimierzem, po czym jeszcze w sierpniu ponownie wyjechał za granicę. Przebywając we Wrocławiu, nadal prowadził rokowania z dworami zagranicznymi. Podtrzymywał także kontakty ze swoimi stronnikami w kraju. Lawirował pomiędzy dworem i szlachtą. Zwalczał pomysły elekcji Francuza, ale gotów był poprzeć kandydaturę Filipa Wilhelma neuburskiego. Intrygując dosłownie do ostatnich chwil życia, Jerzy Lubomirski zmarł niespodziewanie we Wrocławiu w dniu 31 stycznia 1667 r. Istotne wydaje się uzupełnienie, iż zmarł nie tylko jako bankrut polityczny, ale również jako magnat, który poważnie nadszarpnął swój majątek, obciążając go długiem dość znacznie przekraczającym 1 mln złp⁴⁴.

W zakończeniu podjął Autor próbę oceny postaci i roli dziejowej Jerzego Lubomirskiego. Nie jest zaskoczeniem stwierdzenie, że zdaniem ogromnej większości historyków zajmujących się postacią Lubomirskiego odegrał on destrukcyjną, negatywną rolę. Rozpętana przez niego wojna domowa uniemożliwiła odzyskanie ziem utraczonych na wschodzie na rzecz Rosji. Pogrzebała też ostatecznie wszelką myśl o naprawie państwa. Otwarte pozostaje jednak pytanie o motywy jego postępowania. Czy świadomie dążył do korony, czy też był jedynie warchołem, który w imię urażonej ambicji, dając się nieść na fali nastrojów konserwatywnych mas szlacheckich, rozpętał żywioł, nad którym nie potrafił i nie był w stanie zapanować? Historycy niemal jednogłośnie potępili Lubomirskiego. „Społeczeństwo szlacheckie uznało go [jednak – przyp. Z. A.] za bohatera, który uratował Rzeczpospolitą przed największym złem – absolutum dominium. Minęło zaledwie dwa i pół roku od jego śmierci i niecałe

⁴⁴ Dobra własne obciążył Lubomirski długami w wysokości 923 852 złp. Na dobrach, które przejął od Ligęzów, pozostawił dług w wysokości 270 017 złp. Dobra drugiej żony – Barbary z Tarłów – zadłużył zaś na kwotę 266 980 złp. W sumie więc, długi Jerzego Sebastiana przejęte przez jego spadkobierców wynosiły 1 460 849 złp. Por. J. Długosz, *Latyfundia...*, s. 106, 107 i 112.

trzy lata od zakończenia wojny domowej, a na sejmie elekcyjnym 1669 r. zmarły przywódca rokoszu i jeden z największych zdrajców stanu w dziejach Polski nowożytnej został w pełni zrehabilitowany⁴⁵. Gdyby pożył dłużej nie jest wykluczone, że to on właśnie sięgnąłby po władzę królewską w Rzeczypospolitej. Pod każdym względem przewyższał bowiem nowego elekta, wyniesionego na tron opuszczony przez Jana Kazimierza głosami szlachty niechętniej magnatom i dworom zagranicznym, słabego i nieudolnego syna swojej siostry ciotecznej Gryzeldy Konstancji z Zamoyskich – Michała Tomasza Korybuta Wiśniowieckiego.

Spośród drobnych błędów we *Wskazówkach bibliograficznych* zwraca uwagę przekręcenie nazwiska Juliana Bartoszewicza (Bartosiewicz na s. 279) i błędny inicjał imienia Wiesława Majewskiego (S. Majewski na s. 288). Również w indeksie należałoby wprowadzić pewne zmiany. Adolf Jan, brat króla Szwecji Karola X Gustawa, nie był księciem szwedzkim, ale księciem Dwóch Mostów (Zweibrücken). Anna, palatynówna reńska, była siostrzenicą Ludwiki Marii Gonzagi i żoną Henryka Juliusza księcia d'Enghien. Informacje te wypadło wprowadzić w sytuacji, gdy rodzona siostra Anny – Benedykta – figuruje w indeksie jako siostrzenica Ludwiki Marii. W haśle *Condé Louis II książę de* (Wielki Kondeusz) proponowałbym dodać po *Louis II de Bourbon*. Nazwisko znanej rodziny magnackiej brzmi raczej Daniłowicz niż Daniłłowicz. Franciszek Dembiński został rozbity na dwie różne osoby i w indeksie występuje raz jako Dembiński właśnie, a raz jako Dębiński. Aleksander Derszniak trafił do indeksu jako Dreszniak, a Jan Gniński został wyróżniony spośród wszystkich innych przedstawicieli rodów szlacheckich informacją, iż pieczętował się herbem Trach. Nazwisko szkockich arystokratów (z rodziny tej pochodziła żona Jana Andrzeja Morsztyna) zapisuje się raczej w formie Gordon of Huntley, a nie Gordon de Huntley. Syn Wielkiego Kondeusza powinien trafić do indeksu jako Enghien Henri Jules de Bourbon książę d', a nie jako Henri Julien de Bourbon d'Enghien. Wręcz zdumiewający jest fakt, że imiona cesarzy niemieckich – Ferdynanda III i Leopolda I zostały odnotowane w indeksie tylko po jednym razie w sytuacji, gdy w tekście raz po raz wspomina się o cesarzu (inna rzecz, że Autor nigdzie nie precyzuje, o którego cesarza w danym momencie jego rozważań chodzi). Pierwszy teść Jerzego Lubomirskiego nazywał się Mikołaj Spytek Ligęza, a nie Mikołaj Spytko. Kardynał Juliusz Mazarini trafił do indeksu jako Mazarini Giulio. Jeśli już zastosowano włoską formę jego imienia,

⁴⁵ Por. Z. Wójcik, *op. cit.*, s. 191.

bardziej wskazana byłaby również włoska forma jego nazwiska – Mazzarini. Jan Andrzej Morsztyn z takimi właśnie imionami odnotowany został w indeksie, podczas gdy w tekście cały czas występuje jako Andrzej. Zupełnym nieporozumieniem jest umieszczenie w indeksie haseł Ostrogski Jan Kostka i Ostróg Mikołaj. Zastanawia też, dlaczego jeden z przedstawicieli tej samej rodziny Pieniążków herbu Odrowąż figuruje w indeksie jako Odrowąż Pieniążek, a drugi jako Pieniążek. Zięć Jerzego Lubomirskiego nazywał się Feliks Kazimierz Potocki. W indeksie występuje natomiast jako Potocki Szczęsny (Feliks). Nieporozumieniem jest umieszczenie w indeksie hasła Stefan Lupul. Występujący w tekście książki gospodar Jerzy Stefan nie pochodził bowiem z tej rodziny, a poza tym nazwisko gospodarza Bazylego i jego dzieci zapisywano w tekście zawsze w formie Lupu. Dość zaskakującym zabiegiem jest połączenie dwóch Janów Wielopolskich (ojca, kasztelana wojnickiego i syna, starostę bieckiego) w jedną postać. Nie do przyjęcia jest wreszcie nazwanie szwagierki Jerzego Lubomirskiego – Zofii Pudencjanny z Ligęzów, żony księcia Władysława Dominika Zasławskiego-Ostrogskiego – Prudencjanną Zasławską-Ostrogską. Inne uwagi i postulaty w odniesieniu do indeksu przedstawiłem już wcześniej i nie zamierzam ich po raz kolejny powtarzać.

I wreszcie kilka słów ogólnego podsumowania. Pomimo wszystkich, wyrażonych powyżej, uwag krytycznych uważam, że książka Witolda Kłaczewskiego posiada kilka niezaprzeczalnych zalet. Po pierwsze, została napisana przyzwoitym językiem i czyta się ją naprawdę lekko i z niekłamana przyjemnością. Po drugie, losy głównego jej bohatera zostały przedstawione w sposób poprawny i nie budzący większych kontrowersji. Po trzecie wreszcie, trudno cokolwiek zarzucić konstrukcji pracy i klarowności wykładu Autora. Z tych właśnie powodów książka ta znajdzie zapewne uznanie u Czytelników znanej serii biograficznej Wydawnictwa „Ossolineum”. Na okładce recenzowanej pracy znalazło się stwierdzenie, iż: „Losy Jerzego Sebastiana Lubomirskiego to nieomal opowieść z gatunku płaszcza i szpady”. Gdyby rzeczywiście książka W. Kłaczewskiego była powieścią historyczną, pewnie można by przejść nad jej zawartością do porządku dziennego. Konsternację i zdumienie musi jednak budzić fakt, że praca ta wyszła spod pióra zawodowego historyka i adresowana jest do szerokiego kręgu odbiorców – zarówno profesjonalnych, jak i nieprofesjonalnych miłośników historii. Z tego też powodu pozwolę sobie na zakończenie wyrazić moje poważne zaniepokojenie możliwymi skutkami popularyzacji wiedzy historycznej przeprowadzanej w sposób zaproponowany przez Autora ocenianej publikacji.